C. C. G.

WSPOMNIENIA RYKOWISK

Tys. W.G.S.

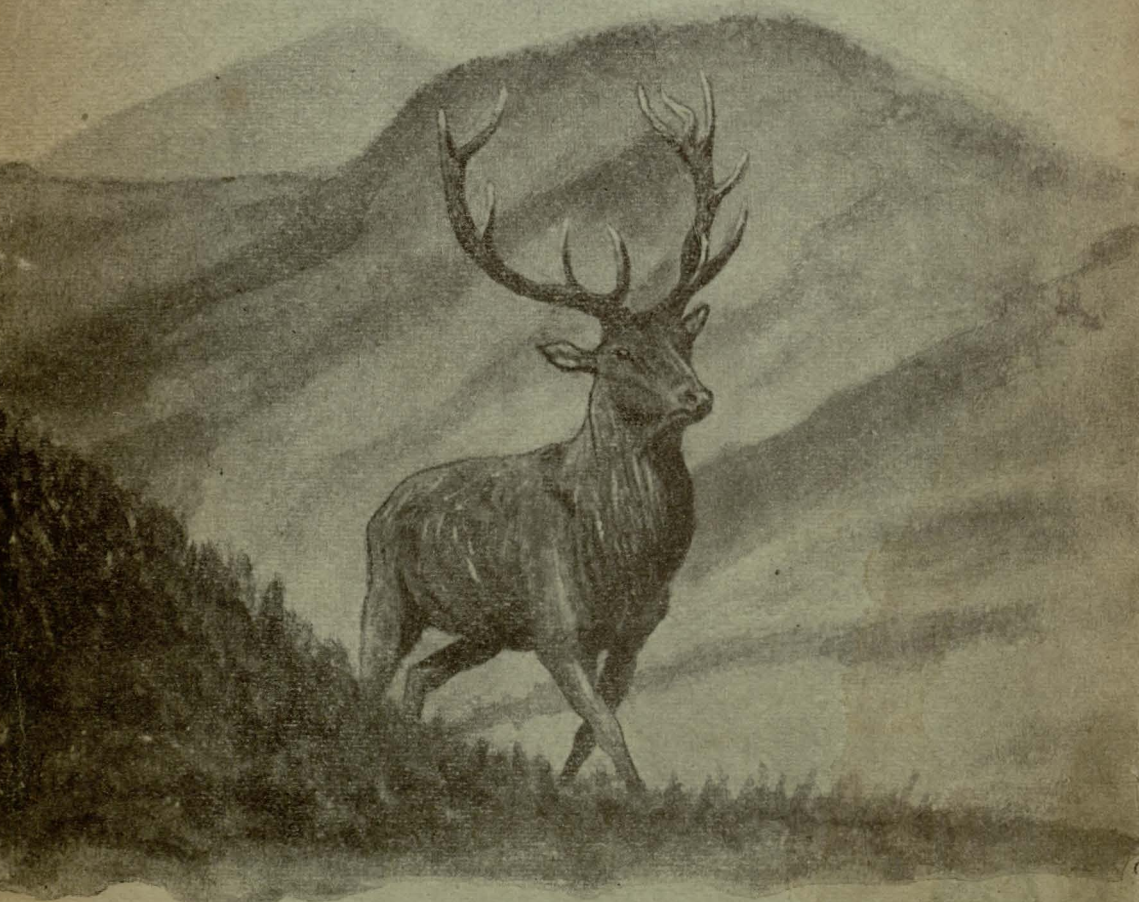

T 2083

Lwów. 1927.

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLJOTEKA
Inw. Nr. K. 2083.

http://rcin.org.pl

C. C. G.

WSPOMNIENIA Z RYKOWISK

I.

LWÓW — 1927

http://rcin.org.pl

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN
K.2083
1000000000451

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA Z RYKOWISK

DLA MEGO SYNA

http://rcin.org.pl

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLJOTEKA
Inw. Nr. K. 2083.

http://rcin.org.pl

SZESNASTAK Z 29|IX. 1909.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

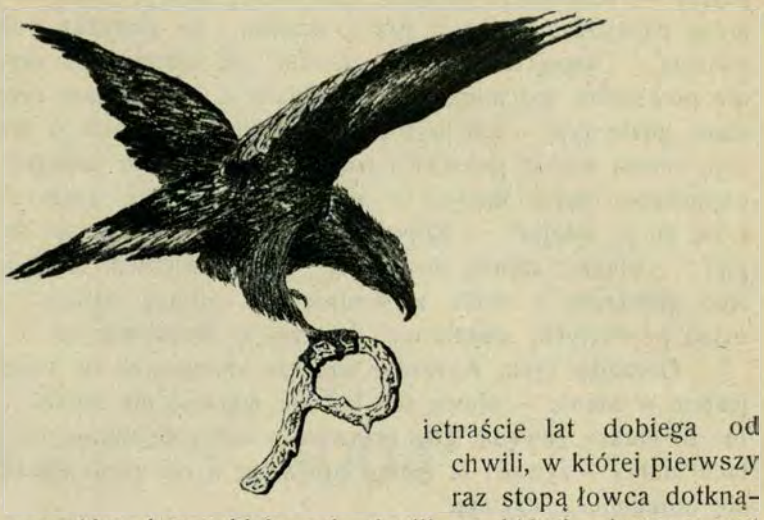

Piętnaście lat dobiega od chwili, w której pierwszy raz stopą łowca dotknąłem szczytów karpackich, od chwili w której pierwszy raz zajaśniał mi czas godów jelenich jako słoneczna życia karta, jako okres najwyższej swobody, wytchnienia dla duszy, okres zapomnienia o całym ziemskim padole, okres najwyższego szczęścia, jakie tu na ziemi osiągnąć można. Za szczęście najwyższe uważam napawanie się absolutnem pięknem, obcowanie z absolutnem dobrem. A gdzież to piękno absolutne? — jest niem Apollo belwederski — zapewne! — jest Dawid Michała Anioła, Madonna sykstyńska i wiele, wiele innych dzieł sztuki... lecz wszystko skażone otoczeniem, wszystkiemu brak absolutnego piękna w około. Tam go tylko znajdziemy, gdzie sama włada natura — lecz niezbrukana rąk ludzkich dotknięciem, gdzie śmiało powiedzieć możemy: widzę to, co Bóg stworzył, gdzie człowiek stopą nie stanął — jestem sam, nademną Bóg, wokoło natura. Lecz i w sobie nosić to muszę a mogę wtedy jedynie, gdy żadna myśl ziemska spokoju mi nie zakłóca — w cząstkę natury się zmieniam, gdy na jej łonie zwierza tropić muszę. I nic wtedy do mnie dostępu mieć nie może — zdaję się sobie jakimś praojcem swoim z czasów przedhistorycznych, gdy wszystkie zmysły natężyć trzeba, wydostać z nich to, co umysł ludzki wydoskonalić może a głęboko zagrzebać stępienie ich światem. — To, dają mi tylko łowy

http://rcin.org.pl

jelenie — samotność na łonie dziewiczej natury, napięcie zmysłów najwyższe wraz z pracą umysłu, by instynkt pokonać zwierza — napięcie do tego punktu, że żadna inna myśl już nie powstanie, już miejsca nie znajdzie — zapominam czem jestem, gdzie żyję — nie myślę o troskach, o ludziach, o świecie, żyję naturą wśród puszczy i tropię zwierza. I to jakiego! Najpiękniejsze nasze fauny, w najpiękniejszej jego życia chwili. I żal mi je zabijać! — Krew praojców każe pociągnąć za cyngiel — wieniec chlubą łowiecką... wspomnieniem marzenia — lecz głębszem o wiele wspomnieniem obrazy natury i chwil z nią przebytych, niezatartem pismem w sercu wyryte.

Obrazów tych, wyrazów szczęść doznanych tu rzucić nie jestem w stanie — słowo ich ludzkie wyrazić nie może — zrobić to muszę gawędą, gdy człowiek o dobrych minionych chwilach marzy — synowi je memu opowiem a on niech duszę stara się zrozumieć... czytając. .

Jedenaście rykowisk odbyłem począwszy od r. 1904. Nie doznanem mi było być na nich w latach 1913 z powodu choroby płuc, a 1914, 1915 i 1916 z powodu wojny światowej. Oby wielokrotnie one jeszcze pomnożone zostały

Wysuczka, styczeń 1919.

http://rcin.org.pl

I.

1904

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA

http://rcin.org.pl

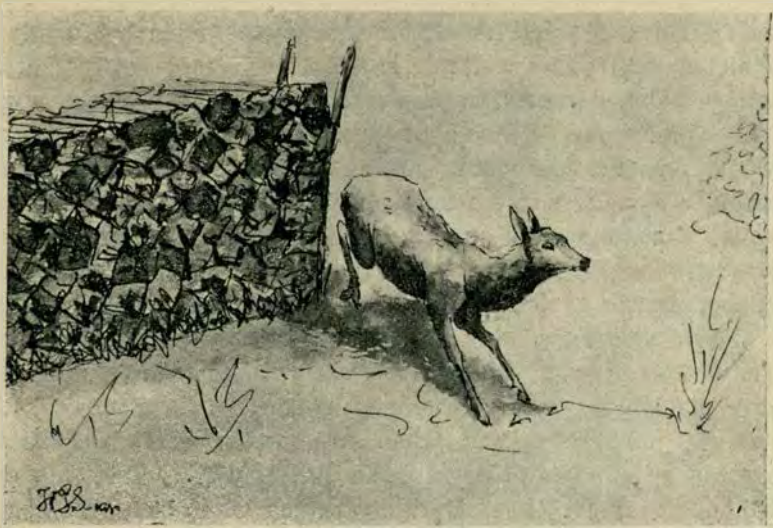

Brat cioteczny mego ojca Piotr Mycielski zaprosił nas na rykowisko. Miał on mały majątek Smolnik obok Łupkowa i polowanie w sąsiedniem Rabem. Niewielka to knieja, lecz zewsząd innemi lasami otoczona, szczyty Chreszczata, Hołowaczów, Czerteż w około do tysiąca metrów dochodzące, między niemi kotlina i oczywiście mnóstwo potoków. Las prastary, bukowo-jodłowy, przeważnie dziewiczy z powodu trudnego dostępu — środkiem kotliny droga z Woli michowej do Baligrodu a raczej nie droga... wstęga wolna od drzew, najeżona kamieniami, z których najmniejsze wielkości głowy ludzkiej — parę zrębów a raczej miejsc jaśniejszych, z których nieco cenniejszego materjału wywieźć zdołano. Jeleni stosunkowo niewiele, gdyż nie jest to centrum ich osiedlenia, ale graniczy Mików i Duszatyn hr. Potockiego z Rymanowa, gdzie corocznie kilkanaście ich pada, Maniów i Wola michowa, knieje o typie tymsamym — dalej słynna Wetlina, z drugiej zaś strony Węgry.

Trafiają się więc, przechodzą, ryczą, a trafiają się i dobre. Przypuszczam, że mając tę knieję wyłącznie dla siebie a nadto

http://rcin.org.pl

dzisiejszą rutynę wiele mógłbym z niej wspomnień był wynieść Pamiętam rogi dwudziestaka, którego stryj mój rok przedtem tam był zabił, dwunastaka wstecznika wiszącego z głową wypchaną we dworze w Smolniku i parę innych. Mnie zaś danem było w tej kniei pierwszego jelenia widzieć i zabić. Jeszcze nie jednak w tym roku. — Przyjechaliśmy do koleby na Hołowaczowie z moim ojcem, stryjem i z gospodarzem. Dziennika nie prowadziłem wtedy, dat nie pamiętam, a wspomnienia mam całkiem zatarte. Pamiętam kolebę bardzo prymitywną, szałas w którym siedzieć nawet nie było można, w środku ognisko, dym w oczy gryzący. Polowanie systemem całkiem nie uroczym, może dlatego tak mało wspomnień zostawiło. Stryj mój rozstawiał nas na przesmykach jeleni i spotkania oczekiwać kazał, sam zaś zwykle wabił na szkiełku od lampy, rycząc z niesłychanym artyzmem. Raz słyszałem jelenia w potoku, lecz schodzić z przesmyka nie było mi wolno, raz w nocy w sąsiednim rewirze, a raz znowu w nocy, gdyśmy pod gołem niebem obozowali na górze Pucak. Nocleg ten jedynem mojem może wspomnieniem piękna — niebo wyiskrzone, mróz, ognisko na środku łąki, niżej bór ciemny w nim poryk jelenia. W futerku i bundzie leżałem grzejąc kolejno wszystkie części ciała do ognia — wpatrzony w gwiazdy, wsłuchany w melodje boru, poryk jelenia i gwarzących z cicha górali. Drugi raz nocowaliśmy podobnie na szczycie Łysy werch. Na zakończenie zasypał nas śnieg, tak żeśmy przez dwa dni nie wychodzili z koleby, wędząc się w dymie, poczem wróciliśmy do Smolnika. — Tyle pamiętam. Czy rykowisko wogóle słabem było, czy jeleni brak w Rabem i w sąsiedztwie czy sposób polowania psuł wszystko — tego już powiedzieć nie mogę. W każdym razie były to pierwsze kroki postawione, pierwsze piękno odczute... i dało mi wskazanie, jak mam uciekać przed światem. Odtąd co roku ciągnie mnie w góry, już w sierpniu, w miarę, gdy pola ścierniskami się stają, gdy pług pierwszą skibę jesienną odwróci, gdy noce chłodnieją, a wiatr jakieś jesieni tchnienie w sobie nosi, burzy się krew we mnie, tęsknota ogarnia, i gór pragnę widoku — dusza tęskni i łaknie wytchnienia, zapomnienia, zapamiętania się w tej naj-

http://rcin.org.pl

wyższej dla siebie rozkoszy. — I gorze mi, gdy tego mieć nie mogę...

Stryjowi mojemu wdzięczność i wspomnienie zachowam za kierowanie pierwszemi mojemi na tem polu krokami, na tem polu, które mi tak liczne w życiu chwile prawdziwego szczęścia dawało.

http://rcin.org.pl

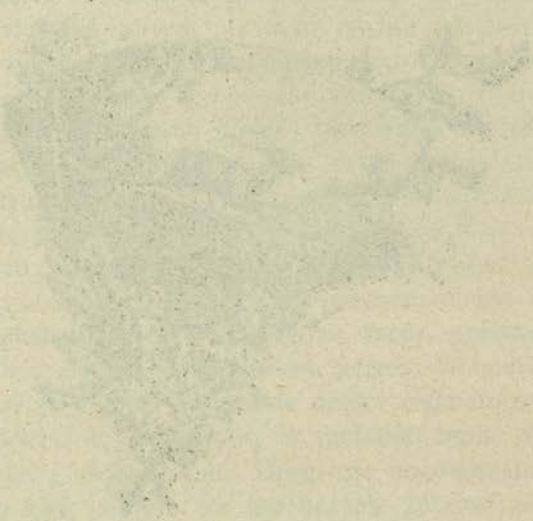

http://rcin.org.pl

II.

1905

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OŚMNASTAK Z 24|IX. 1905.
WSTECZNIK Z 17|IX. 1912.

http://rcin.org.pl

Zachęcony pobytem w górach wynajął ojciec mój na lat sześć rewiry przemyskiej kapituły obrządku greckiego: Wola michowa, Smolnik, Łupków oraz odnośne tereny gminne — nadto mieliśmy na rok ten do dyspozycji polowanie Piotra Mycielskiego w jego Smolniku i dzierżawionem Rabem. Wola michowa i Smolnik to pas lasów graniczący górą, częścią lasem, częścią połoninami z Mikowem, Rabem i Maniowem ze szczytami Cipkania, Hołowaczów i Kruhlica a czem raz niżej opadający ku polom miasteczka Wola michowa i wsi Smolnika nad bystrą rzeczką Osławą leżących. Z Woli michowej wije się kamienista droga do Rabego, aby szczytem Hołowaczów przejść w rewir rabski. Łupków, kompleks odrębny o parę kilometrów oddalony tworzy stoki Bieszczadu między polami wsi Łupków a granicą węgierską. Las o typie Rabego, więcej może jodeł prastarych, miejscami gąszcza nieprzebyte a część tak zwana „Spalone“ trawą tylko i ożynami porośnięte z przed lat kilku pogorzelisko, wśród którego zrzadka pnie osmalone stoją. — Zamieszkaliśmy wygodną kolebę z belek i desek na stoku Hołowaczowa zbudowaną, a składającą się z dużej izby z komi-

http://rcin.org.pl

nem, sieni, kuchni i spiżarki. Wspomnienia roku tego również we mgle jeszcze u mnie pozostały, a brak notatek nie dozwala żadnej chronologji i spostrzeżeń. Byli, mój ojciec i stryj, Piotr Mycielski, oraz przyjaciel mój Zdzisław Marmoross. Każdy z nas dostał część rewiru i już własnym instyktem o spotkanie się starał. Ja miałem część Rabego, między granicą Woli michowej, Maniowem i drogą do Rabego — w tem dwa potoki, gąszcz, zrąb niższy i partje podszytego lasu bukowego. Nie pamiętam dat, aury, ani też poszczególnych epizodów — rykowisko musiało być złe, a stan jeleni nieliczny — wspomina o niem mój ojciec w korespondecji w „Łowcu". Wiem, że pilnowałem głównie niższego zrębu, na który często jelenie wychodziły, przechodząc z potoka i gąszczu w stary las bukowy i naodwrót. Raz słyszałem ryczącego tam jelenia we mgle, raz przemknęły mi się jego kontury wśród złomów, raz widziałem dwie łanie. Raz wśród gęstej mgły i deszczu natknąłem się na jakieś dwa cienie jeleni czy łań, raz słyszałem łomot, a raz strzelałem do dzika na halawie po ciemku w drodze powrotnej do koleby. Dwudziestego czwartego września popołudniu zasiadłem na środku zrębu w klombie przez złom utworzonym twarzą w dół ku gąszczowi. Po dłuższem czekaniu usłyszałem niespodziewanie w plecach blizko mruknięcie, łomot... i odwróciwszy głowę bardzo niewygodnie, bo od prawej strony dojrzałem całe towarzystwo jeleni. Byk, pierwszy jeleń na bliską odległość strzału widziany, kazał mi zapomnieć o wszystkiem, tak, że dopiero później drogą wspomnienia doszła do mózgu świadomość odbitego w siatkówce oka obrazu: czterech łań i drugiego mniejszego jelenia. Innego uczucia nie miałem, tylko że strzelić muszę, że ruszyć się nie mogę, by się odwrócić na prawo, nim się jelenie zasuną za złomy — trwało to sekundę — byk mruknął raz drugi i miał mi się schować, kiedy się złożyć i strzelić zdołałem. Czym krzyż w lunecie widział, nie pamiętam — wiem, żem szybko strzelił raz, drugi i trzeci i w paru skokach już byłem przy leżącym jeleniu, licząc mu końce wieńca. Całkiem chaotyczne wspomnienie i snem by się mogło wydawać, gdyby nie rogi — chluba łowiecka — rogi nieregularnego ośmnastaka o trzech końcach w prawej koronie, sześciu w lewej. Wysokość

http://rcin.org.pl

ich 115 cm, rozpiętość 99 cm, grubość pnia 13 cm, waga 6·5 kg. Strzelałem z 6·5 mm Schönauera z lunetą Kahlesa Telurar, którego dostałem przed rykowiskiem od mego stryja i którego do dzisiaj używam. Powiem tu może niepotrzebnie rzecz zanadto znaną, ale powiem to na podstawie własnych wieloletnich doświadczeń, że gdybym miał dzisiaj wybierać broń na rykowisko, z pomiędzy wielu gatunków, wybrałbym 6·5 mm Schönauer.

W parę dni później urządziliśmy wyprawę na Łupków — pamiętam nocleg na połoninie, na granicy węgierskiej, długi jakiś marsz grzbietem Bieszczadu, jakieś stawanie na przesmykach, wszystko bez rezultatu. — I nikt już więcej do strzału nie doszedł.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

1906

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TĘSKNOTA.

Do gór ja tęsknię i ryku jelenia,
Który wśród borów potężnie rozbrzmiewa,
Kędyś u szczytów tam Hołowaczewa,
A cisza nocy ryk ten rozprzestrzenia.

Ledwo powstrzymać mogę serca drżenia,
I szał rozkoszy mą duszę owiewa,
Kiedy wśród boru potężnie rozbrzmiewa
Donośny, pełny, groźny ryk jelenia.

Do gór... ja tęsknię i leśnej przyrody,
Do samotności i dzikich puszcz ciszy!
Gdzie oprócz szumu kryształowej wody.

I huku borów, dusza nie usłyszy
Żadnych odgłosów. Tam... pełno swobody...
Tam... pierś wolnością i radością dyszy!..

Dublany, 16. czerwca 1906.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Mam już teraz codzienne zapiski, mam coroczne moje korespondencje w „Łowcu“ i nie chaotyczne obrazy w miarę jak w miejsce nerwowego podniecenia zaczęła wchodzić obok wiecznie młodego ducha poezji, obok przeświadczenia jedynego szczęścia w jakimś nadświecie, obserwacja, zastanawianie się i czem raz doskonalsza łowiecka rutyna. Oczywiście, że daleko jeszcze tej od obecnej, kiedy brawując zarozumiałość twierdzę być w niej niedoścignionym — może ktoś mieć lepsze oko, słuch, rękę — może ktoś w jakimś wypadku lepiej postąpić, ale w całości łowów jelenich, znajomości zwierza, instynkcie, kulturze, odczuciu nikt mnie przewyższyć nie może.

Lecz ustępuję miejsca memu dziennikowi:

16. IX. Niedziela. Pogoda, wiatr. Przyjechaliśmy wczoraj do koleby na Hołowaczowie dosyć późno wieczorem; Zdzisław Marmoross, mój brat i ja. Do dyspozycji mamy w tym roku tylko rewiry kapitulne. Na pierwszym podchodzie rano spędzam po ciemku jeszcze na zrębie od granicy Rabego jakieś sztuki. Zrąb ten graniczący długim grzbietem ze zrębem rabskim, na którym rok przedtem zabiłem pierwszego jelenia będę krótko na-

http://rcin.org.pl

zywał moim zrębem. M. na Spalonem widział trzy łanie. Wokoło cisza najkompletniejsza. Popołudniu tylko brat mój na Spalonem rogacza. — Z powodu blizkości wszystkich partji naszego rewiru i tego że w południowych godzinach absolutnie nie ma szans usłyszeć jelenia i spotkać się z nim, tak jak w innych stronach Karpat wracamy stale koło 10-tej do koleby, ażeby o 3-ciej wyjść znowu, każdy z nas w inną stronę, umówiwszy się dokładnie co do granic działania. Ja znając już rewir chodzę sam i to mi zawsze już w zwyczaju zostało. Uważam to za najswobodniejsze, brak prowadzącego górala, lub choćby tylko jego sugestji w poszczególnych wypadkach.

17. IX. Poniedziałek. Na Spalonem natykam się na stado dzików — odległość dosyć znaczna przez potok — po strzale grubsza sztuka zaznacza, farbuje; lecz przechodzi przez połoninę do Mikowa i temsamem przepada dla mnie. Na szukaniu zeszedł mi cały ranek. Brat mój w innej stronie Spalonego zabił rogacza, a M. widział na moim zrębie byka i łanię. — Po południu pod Cipkanią słyszałem łomot kilku sztuk, brat mój na Spalonem widzał sześć łań i byka.

18. IX. Wtorek. Brat mój na Spalonem widział znowu dwie łanie i byka, M. na moim zrębie dwie jakieś sztuki, a popołudniu byka i dwie łanie. Przedemną przeszło pięć łań przez połoninę z Mikowa.

19. IX. Środa. Dwa jelenie odezwały się pierwszy raz w Rabem. Popołudniu widziałem dwie łanie, a słyszałem słaby poryk jelenia w Mikowie, a czterech w Maniowie. Deszcz przyniósł trochę chłodu i zaraz też początek rykowiska.

20. IX. Pogoda. Brat mój i M. spotkali każdy po dwie łanie, nadto ostatni słyszał cztery jelenie do siódmej rano.

21. IX. Piątek. Z powodu obrzydliwego deszczu spaliśmy a popołudniowy spacer mokry i bezskuteczny.

22. IX. Sobota. Trochę jaśniej na dworze. Spotkałem jakąś sztukę, M. dwie, a brat mój jelenia — nadto słyszeliśmy kilkakrotne porykiwania.

23. IX. Niedziela. Deszcz znowu. M. widział cztery łanie, ja jedną i to w nieodpowiedniej chwili, gdyż pozbawiony byłem części garderoby, kiedy mi wyszła na parę kroków z gąszczu —

http://rcin.org.pl

spodziewając się za nią jelenia, musiałem zdecydować się na kąpiel nasiadową, było to bowiem właśnie na środku strumyka, i leżeć czas dłuższy, póki się nie przekonałem, że jelenia niema. — Popołudniu deszcz przemienia się w ulewę, gęsta mgła, kapie z drzew, wszystko w około mokre do ostateczności — jednem słowem prawdziwa górska słota, o jakiej się gdzieindziej niema pojęcia.

24. IX. Poniedziałek. Słota taższama. Mimo to M. wyjeżdza na Łupków, zkąd nam o jakichś rzekomo pewnych jeleniach doniesiono. Brat mój nie odważył się nawet wyjść z koleby. Ryzykuję kąpiel kompletną popołudniu, za co zabijam rogacza na moim zrębie, a w chwilę później słyszę dobrze ryczącego elenia na grabicy Rabego.

25. IX. Wtorek. Żadne pióro nie jest w stanie aury opisać. Z zaparciem się wszelkich ludzkich uczuć, wychodzę po trzeciej, by stanąć na przesmyku, na którym wczoraj ryczał jeleń. Śnieg po kolana, zadymka z północy i około 10° mrozu. Czekam długo — naokoło cisza... tylko śnieg coraz więcej sypie i wiatr coraz to zimniejszy. Powoli zaczyna się rozwidniać — najpierw wierzchołki drzew zaczynają się zarysowywać, jako lekka mgła na tle drugiej, jaśniejszej mgły — tumanów śniegu... dołem jeszcze czarno zupełnie. Stoję jak posąg, tem do kamienia podobniejszy, że śniegiem obsypany i skostniały od mrozu, W tem!.. nie, opisać tej chwili nie można, co się dzieje z człowiekiem, gdy mu długo oczekiwany zaczyna ryczeć w parowie pod nogami. Ryczał i posuwał się gęstym zrębem pod górę, równolegle do ścieżki na której stałem; puszczam się pędem pod górę ścieżką, a jeleń gąszczem o jakich sto kroków odemnie idzie i ryczy bez przerwy. Zadyszany wylatuję na szczyt i w tejże samej chwili czarna, rycząca potężnym głosem masa wyłania mi się na 32 kroków na tle ośnieżonych jodeł i złomów... niema chwili czasu do stracenia... sekunda... pół sekundy... a zniknie mi znowu w gąszczu i ciemnościach, może na zawsze... Nie patrzę na rogi... na byka... mam uczucie, że gdyby świat cały w tej chwili się zawalił, nie wiedziałbym o tem!... szybki znak krzyża św. „łopatka“ wymówione w duchu i już po strzale... już jeleń jak piorun zwrócił się i znikł tam, skąd przyszedł,

http://rcin.org.pl

zostawiając mnie wśród ciemności i tumanów śniegu. „Tylko spokojnie". Patrzę na zegarek: $4^1/_2$, patrzę na muszkę': nie widać jej jeszcze (strzelałem przez lunetę, której krzyż już się wyraźnie rysuje). Idę na miejsce strzału: na białej, gładkiej powierzchni, czarna ścieżka wyraźnie się zarysowuje, to jeleń sadził tędy, strącając śnieg z ożyn i złomów. Po 50 krokach leżał on sam poważny i przepiękny w majestacie śmierci. Czternastak, w prawej koronie trzy końce, w lewej cztery, wysokość 100 cm, rozpiętość 74 cm, obwód pnia 12 cm, waga 4 kg. — W godzinę później ciągnęliśmy go już do koleby; cały czas ścieżką z góry po śniegu mogło dwóch ludzi wygodnie taki ciężar uciągnąć, ja szedłem za nimi uważając, by rogi nie zaczepiały o co, a obok mój brat z siekierą na ramieniu, nucąc marsz żałobny Chopena. Zadymka ustała, lecz tak wszystko zawalone było śniegiem, że bór tworzył jakiś pałac zaczarowany o sklepieniach, filarach i ozdobach mroźnych a taka głusza w około, że głos mego brata nadnaturalne przybierał tony. Taki czar miał ten obraz, że dziś jeszcze mi w oczach stoi a ilekroć odtąd zabijam jelenia nucę „marsz żałobny" wspominając tę chwilę. — Brat mój, którego dopiero wieścią o zabiciu jelenia z łóżka wyciągnąłem, dochodzi również tegoż dnia po południu do strzału, niestety ujemnego i to aż czterokrotnego na Spalonem do jelenia z sześcioma łaniami.

26. IX. Środa. Mróz i znowu gęsto sypiący śnieg. Tylko brat moj chybia rogacza na Spalonem i słyszy jelenia w Mikowie.

27. IX. Czwartek. Mróz i śnieg. Tropienie ułatwione aurą, tropów też dużo, ale jelenie zbałamucone jakoś śniegiem łażą tylko i gdzieniegdzie się odrywają.

28. IX Piątek. Jelenie zrzadka się odzywają. Popołudniu zasiadam na Spalonem od Mikowa. Dwa jelenie gałgany wychodzą na połoninę na około 200 kroków odemnie i galopem ją przebiegają — całkiem niepotrzebnie puszczam dwie kule za niemi bez wielkiej szansy rezultatu i nadzieji godnego łupu. — Brat mój spotyka lichego jelenia.

29. IX. Sobota. Budzi nas deszcz ulewny a raczej nie budzi, bo wobec tego spiemy dzień cały. M. wraca z Łupkowa

http://rcin.org.pl

zgłodniały, zmarznięty i speszony po pięciu dniach wśród takiej aury zimowej spędzonych w odkrytym szałasie a bez rezultatu.

30. IX. Niedziela. Deszcz, cisza i nic.

1. X. Poniedziałek. Przyjeżdża mój ojciec z ks. Andrzejem Lubomirskim, którego staramy się doprowadzić do spotkania, lecz bezskutecznie. Jedynie po drodze do rewiru ubija nasz gość na Osławie bardzo rzadki okaz dzikiej gęsi „anser minutus".

2. X. Wtorek. Wszyscy daremnie mokniemy, to też następnego dnia 3. X. opuściliśmy Hołowaczów.

Z całego kraju narzekania na słabe rykowisko. Do dwudziestego jelenie ryczeć jeszcze nie zaczęły — we właściwej chwili zbałamuciły je następujące po sobie cztery dnie ulewy, trzy dnie niezwykłego opadu śnieżnego i dalsza ulewa. Podwójnie dało się to odczuć w niepierwszorzędnym rewirze jak nasz.

ECHA Z GÓR.

O, tej chwili nigdy nie zapomnę,
Gdym się z jeleniem spotkał oko w oko!
Wśród puszcz i borów, kędy tak ogromne
Wznoszą się jodły ku niebu wysoko,
Ostrym wierzchołkiem hen w górę strzelają
Sklepienie niebios łącząc z gór szczytami,
Szumem łagodnym mej dusz baśń bają.
Żem przez nie w niebie jest już z aniołami.
Kędy nie dojdzie żaden odgłos świata,
Kędy zwierz dziki swobodnie panuje,
Gdzie lotny sokół ponad głową wzlata,
Orzeł poważnie w powietrzu szybuje.
Jeszcze las nocy oponą zakryty,
By piekła czeluść stał groźny, ponury,
Kiedym ja płaszczem szerokim spowity
Usiadł na zrębie, tam na szczycie góry,
Śnieg był głęboki po same kolana,
Wiatr mroźny ciągnął od północnej strony,
Cała ta strona góry zasypana
I jam był cały śniegiem obielony.

http://rcin.org.pl

Wkrótce noc znikła i świtać zaczęło,
Zlekka się cienie poczęły majaczyć,
By zamierzone przez malarza dzieło,
Co zdążył ledwo zarysy poznaczyć.
Szybko się jednak obrazy zmieniają:
Po ziemi widzisz potworów ogromy,
Straszliwe bestje i smoki pełzają,
Dziwnie fantazja stroi pnie i złomy.
Raz w raz Ci mocniej w pierś serce uderzy
Gdy coraz inne wciąż odkrywasz cienie,
Wznosi się ręka i już w przestrzeń mierzy..
Darmo! Dotychczas wciąż tylko złudzenie!
Złudzeniem bestje, potwory i smoki,
Łudzeniem kształty widziane jelenie,
Złudzeniem głosy słyszane i kroki,
Wszystko dotychczas złudzenie... złudzenie!
W górze zaś wolno już szarzeć zaczyna,
Już drzew wierzchołki, by mgła się rysują,
Co mgłę jaśniejszą i bielszą przecina
Tumanów śniegu. Chmury się malują
Posępną, ciężką barwę swą rzucając
W najrozmaitsze wciąż jaśniejsze tony;
Śnieg ciągle gęsto na ziemię padając
Srebrzy nad głową smukłe drzew korony.
Już świta... Cisza wciąż jeszcze dokoła,
Bór ciemny milczy, jak gdyby zaklęty!
Wiatr tylko huczy... tylko puszczyk woła...
Wtem!... całkiem w dole słyszę niepojęty
Głos jakiś... Czy to tak dziki rechtają?
Czy to głazy tak wichru odbijają fale?
Czy to źródła tak górskie po kamykach grają?
Czy to dzień tak witają bór, strumienie, hale?
Czy to nimfy i dryady budzą się i wstają?
Czy to fauny, satyry śpiewają wspaniale?
Czy to wodne najady w źródłach się pluskają?
Czy to Dyana bogini tak ćwiczy się w strzale?

http://rcin.org.pl

Nie!... głos ten!... ten głos to jest ryk jelenia,
W parowie,... u stóp tam Hołowaczewa,
To głos co łowców przyprawia o drżenia,
Kiedy wśród borów potężnie rozbrzmiewa!
To głos króla puszcz! Nie! tej cudnej chwili
Człowiecze słowo wyrazić nie może,
A pióro darmo opisać się sili,
Jak król wyzywa rywali w swym borze.
Nie!... Nie wiem co wtedy ze mną się działo?
Pamiętam tylko, żem leciał pod górę,
Że wszystko wkoło rajem się wydało,
A byk ryczący zrobił mi ponure,
A groźne, cudne, potężne wrażenie,
Kiedy z za jodeł ośnieżonych złomów
Wychylił grube wieńców swych promienie,
Raz wraz puszczając podobne do gromów
Wyzwania. Pomnę, że się przeżegnałem
Szybko broń zaraz podnosząc do oka...
Szczyty zagrzmiały stokrotnym wystrzałem...
Znikł jeleń! Została zwątpienia pomroka...
Skoczyłem szybko aż na miejsce strzału:
Patrzę, że ścieżka się ciągnie czerwona
W dół! Dobrze!.. Idę tą ścieżką pomału,
Patrzę, z za złomów wystaje korona
Wieńca!... Już klęczę nad nim... ręce splatam...
Serce się tłucze, łza w oku się wierci...
Ze świata tego w inny świat ulatam...
Taki przepiękny w majestacie śmierci.

Dolne, 5. XII. 1906.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV.
1907

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Na wstępie przypomnieć muszę, że zima 1906/7 była tą sławną klęskową zimą, która cały nasz zwierzostan w Galicji zdziesiątkowała — stało się to i w okolicach kulturze a więc i opiece człowieka dostępnych, stało się to tembardziej w karpackich puszczach. Jelenie ginęły setkami, jako pastwo głodu, śniegów i drapieżników a stan ich zmnieszył się pewno o 25%, nie mówiąc już o jakości, gdyż wszystkie zbiedzone nie mogły już ani wieńców pokaźnych nasadzić, ani silnego potomstwa wydać. — Drugim wpływem tej zimy było, że cała masa drobiazgu jeleniego, szmalki, spiczaki i inne mniej do swych górskich pieleszy przywiązane a więcej przedsiębiorcze osobniki nieraz bardzo daleko w doliny się zapuściło, aż do Dniestru docierając i odpowiednie warunki znalazłszy pozostało tam na stałe ze szkodą dla rolnictwa a bez pożytku dla łowiectwa, gdyż dobrych jeleni nie dochowano się na tych podkarpackich równinach. Nie twierdzę aby się ich dochować nie można — przeciwnie na dobrej paszy możemy dobrych doczekać się wieńców, ale cała filozofja tkwi w tem jednem słowie „doczekać“ się. W r. 1907 zeszła młodzież jelenia na doły a my zaraz w następnym żądaliśmy kapitalnych trofeów miast których liche

http://rcin.org.pl

zdobywszy powtarzaliśmy steoretypowo i pogardliwie: nizinny jeleń nigdy dobrym nie będzie. Zapominać nie trzeba, że jeleń w dziesiątym roku swego życia jest w pełni swego rozwoju a na kapitalne dłużej nieraz czekać należy, i że stosunek byków do łań jak 1 : 1, najwyżej jak 1 : 2 mieć się powinien. Cieszyliśmy się rudlami łań po kilkadziesiąt liczącemi, kazaliśmy nielicznym a młodym bykom wystarczać tym rudlom w czasie rykowiska a nie widząc po roku czy dwóch nic kapitalnego i płacąc znaczne odszkodowania zaczęliśmy jelenie na równinach lekceważyć i o nie nie dbać. Bywały i wypadki, że i kapitalny jeleń zeszedł podczas rykowiska z gór do łań emigrantek i tam wieniec swój wybrańcowi św. Huberta złożył; wypadki te właśnie wskutek tego jedynie racjonalnego stosunku byków do łań, który w górach sama natura reguluje — na nie jednak liczyć nie trzeba było i raz mając na dole jelenie stałe t. j. przekonawszy się, że się nie wynoszą dać bykom czas do rozwoju a jedynie stosunek płci regulować. Teraz właśnie uwagi te na czasie, kiedy wskutek wojny zeszliśmy na dołach, a nawet na Podkarpaciu znowu do zerowego stanu a emigracja z gór znowu w miarę tam rozmnoży odbywać się będzie.

Hołowaczów. 16. IX. We mgłę i deszcz przyjeżdżam do koleby i zaraz popołudnie spędzam na moim zrębie — cicho.

17. IX. Mgła. Widziałem dwie łanie. W południe przyjechał mój brat i zaraz spotkał na Spalonem jelenia. Na Kruhlicy odezwał się drugi.

18. IX. Wicher, deszcz. Brat mój spotkał na Spalonem spiczaka z trzema łaniami, a potem byka z sześcioma (zeszłoroczna liczba). Na moim zrębie słyszałem łomot kilku sztuk oraz pojedyncze ryknięcie.

19. IX. Pogoda, wiatr. Postrzeliłem rogacza. Brat mój spotkał dwie łanie a popołudniu spiczaka z dwoma łaniami oraz słyszał mruknięcie byka.

20. IX. I znowu postrzeliwuję rogacza, a brat mój znowu spotyka tesame towarzystwa jelenie: byka z sześcioma łaniami i spiczaka z trzema — pierwsze towarzystwo podchodził bezskutecznie.

http://rcin.org.pl

21. IX. Pogoda, ciepło. W Rabem ryczał jeleń, ale tylko przez pięć minut — mało! Brat mój znowu spotkał swoje towarzystwo i tym razem bezskutecznie strzelał.

22. IX. Wicher, deszcz. Znowu tylko raz odezwał się jeleń pod Kruhlicą. Brat mój widział dwie łanie.

23. IX. Mróz. Zaraz też humory u jeleni lepsze. Jeden ryczał na moim zrębie, drugi na Pucaku, trzeci pod Kruhlicą, czwarty na Cipkani. Spotykam pięć łań, a popołudniu siedem, brat mój dwie i chybia rogacza.

24. IX. Mróz. Raz tylko jeleń odezwał się pod Kruhlicą. Popołudniu zasiadłem na moim zrębie przy ścianie wysokiego lasu, ciągnącego się w potok i od potoku do szczytu Kruhlicy. Z tropów, porykiwania i spotkań dotychczasowych kombinuję, że lepszy jakiś byk przebywa między Kruhlicą a moim zrębem. O trzy na szóstą zaczyna ryczeć w potoku, posuwając się ku zrębowi; w pół godziny później odezwał mi się pod nogami i zaraz widzę łanię, za nią byka, wychodzące na zrąb. Byk w ciele ogromny a rogi wydały mi się jakieś małe, nadto widzę tylko widełki; nie było jednak czasu do stracenia, jelenie chowały mi się już za złomy, dosyć się już za nim namęczyłem a kto wie czy drugiego spotkam, mając za dwa dni wyjeżdżać. Złożyłem się... padł strzał... byk zaczął się zataczać, dostał jeszcze cztery kule (dwie w łopatkę, dwie w talerz) i padł z łoskotem wśród złomów... W tej chwili... donośny ryk odezwał mi się pod nogami i znany mi dobrze głos zaczął opłakiwać a może trjumfować nad śmiercią towarzysza. Nie udało się! Oto brak obserwacji, zastanawiania się i doskonałej łowieckiej rutyny a jeszcze gorączka myśliwska z czasów przedhistorycznych. Przecież zabicie takiego jelenia celem być nie może — rogi nie są chlubą łowiecką, wiszą między najgorszemi — o wpisanie jednego więcej do spisu ubitej zwierzyny mi nie chodzi. Gorączka... gorączka. Nieraz jeszcze tak będzie. Wtedy jednak jeszcze dumny byłem i pisałem w dzienniku: teraz puść Panie sługę twego w pokoju. Rogi mają wprawdzie trzy końce w lewej koronie, ale całkiem wyłamane i wygnite (Morschhirsch) a brak nadocznych, wobec czego tylko ósmakiem o wysokości 64 cm, rozpiętości 62 cm. — Przyjeżdża Zdzisław Marmoross.

http://rcin.org.pl

25. IX. Pogoda. Mój byk, którego powinienem był zabić ryczał pod Kruhlicą. M. strzela na Spalonem do jelenia — po południu idziemy go szukać i znachodzimy spiczaka o rogach omszonych — to już prawdziwy brak rutyny i gorączka z czasów przedhistorycznych. Pod Kruhlicą ryczą aż trzy.

26. IX. Z powodu ulewy siedzimy w kolebie. Przyjeżdża mój stryj.

27. IX. Pogoda. W około ryczy kilka jeleni. Stryj mój chybia jednego na moim zrębie. — Popołudniu opuszczam Hołowaczów, spiesząc do Lisowic-Taniawy.

Taniawa. 29. IX. Pogoda, zimno. Po raz pierwszy dotknąłem lisowieckiej ziemi rano, wyszedłszy z leśniczówki, gdzie swą kwaterę miałem. Jeszcze na gościńcu pod lasem słyszę poważne głosy jelenie na wszystkie strony; po krótkiej naradzie z przewodnikiem, Niemcem z Pöckersdorfu, zbadaniu wiatru, wypytaniu się o teren, udaję się do najbliższego byka na Pasieczną. Najpierw długa, mchem wysłana linja wiedzie moje kroki, aż pod tablicę, stojącą na cześć pamiętnego ubicia rysia na tem miejscu; mimo mroku odczytuję napis i dziwne uczucie zaczyna przepełniać moje serce... uczucie niezwyczajnej powagi tego miejsca, tej linji... tej kniei... uczucie, które zawsze na poważniejszych łowach gra we mnie a teraz tysiąckrotnie wzmożone, że jestem w jakowemś sanctuarium, że ołtarz pogański przedemną się wznosi, że przystąpić mam do świętej... bardzo świętej ofiary, której stosem, dym kadzidła wznoszącym ku niebu: knieja i to co mą duszę przepełnia, rozpiera a w dziękczynieniu jakiemś... zachwycie wznosi, uszlachetnia..., której treścią zwierz dziki, tak cudny, wspaniały w poczuciu swej siły, wolności a paść mający przezemnie... której celem?... — Zostawiwszy przewodnika na linji, schodzę na wązką drożynę, która wśród dębowej drągowiny prowadzi w dół parowu. Byk tymczasem ryczy coraz potężniej, zda się sam lubować w swych krótkich a groźnych, do grzmotu podobnych wyzwaniach. Zbliżam się ciągle a coraz wolniej — i już tak blizko jestem jelenia, że tylko ciemność chroni jego życie — już słyszę oddech i wszystkie westchnienia, i głośne, głośne słyszę serca bicie. A nie wiem tylko czy to bije moje, czy jego serce? W parowie

http://rcin.org.pl

kończy mi się drożyna; czekam, aż się zupełnie wyjaśni i po kwadransie nerwowego stania, gdzie każda chwila wydaje się być utratą pewnego już strzału, biorę suchą gałąź do rąk i łamię na kolanie. — Ryk w jednej chwili ustał i głośno łamiąc schodzi jeleń do mnie, ukazując mi się i znikając wśród dębów; głowę podniósł wysoko, kołysze wieńcami, wietrzy, rozgląda się i powoli w dół stąpa... biada rywalowi! To jest widok jakiego się nie zapomina. Zbliżywszy się na 50 kroków dostał kulę w pierś i padł w miejscu. — Porzucam zaraz pierwszego jelenia, bo o kilometr dalej na zrębie Dubowe słyszę donośny głos drugiego. Podchodzę wysoką świerczyną aż na kraj gołego całkiem zrębu i widzę na 350 kroków dwa byki: jeden dobry dziesiątak patrzy w moją stronę, drugi bardzo gruby, przynajmniej czternastak, z wielką czarną grzywą i wybitnemi białemi odnogami ocznemi stoi na połeć i ryczy bez przerwy. Po krótkim namyśle, nie widząc możności podejścia, strzeliłem, oparłszy schönauera; jelenie rozskoczyły się, dziesiątak przedefilował stępo o parę kroków odemnie, a tamten skoczył ze sto kroków i stanął skurczony z grzbietem w kabłąk, z głową przy ziemi. Po chwili strzeliłem raz drugi i jeleń znikł w gąszczu przyległym, zostawiając kroplę farby; wszelkie poszukiwania na nic, reszta dnia zeszła mi na nich. — Zabity jeleń dwunastak, bez nadocznych, w prawej koronie trzy końce, w lewej dwa, wysokość 88 cm, rozpiętość 64 cm, obwód pnia 12 cm, waga 2·7 kg. Zdobycz więc całkiem marna i dzisiaj nie wiem czy i przypadkiem mógłbym do takiego jelenia strzelić. Rogi jelenie klasyfikuję na: kapitalne, I-szej, II-giej i III-ciej klasy — co do pierwszych jestem niesłychanie trudny i mało które do nich zaliczam — ze swoich żadne — parę zrzutów takich widziałem w życiu i zaledwo parę wieńców zdobytych — do III-ciej klasy zaliczam takie jelenie, których właściwie nie powinno się całkiem na rykowisku strzelać a dążeniem mojem będzie nie mieć już nadal nawet rogów II-giej klasy. Wogóle zasadą łowca być powinno: nie strzelaj do jelenia, póki mu końców dokładnie nie porachujesz i nie przekonasz się zimno, że masz przed sobą zdobycz, chluby łowieckiej godną. Pamiętaj, że każdy jeleń z re-

http://rcin.org.pl

guły wydaje się lepszym niż jest w istocie. Zwierz to potężny a w odpowiedniej chwili i otoczeniu, gdy błyszczy białemi końcami lśniących od rosy rogów, lub przez mgłę fantastycznie powiększonemi odnogami, każdego zmylić może i kapitalnym całkiem średni się wydawać. To też nigdy nie spuszczaj się na pierwsze wrażenie, tylko skonstatuj na zimno, co masz przed sobą. Wolisz zaryzykować puszczenie bez strzału dobrego jelenia, niż zabić lichego. Przyjaciel mój hr. Juljusz Bielski, jeden z najlepszych łowców w Polsce i znawców jeleni powiada naodwrót: gdy przy jeleniu muszę brać binokle, by się przekonać, czy jest on godny strzału, będzie to, co najwyżej, jeleń średni. Zdania te pokrywają się — naturalnie, bo jeleń musi przedewszystkiem zrobić wrażenie piorunujące, kapitalne — i wtedy dopiero wara mi strzelać! muszę brać binokle, by się przekonać, czy nie uniosła mnie gorączka, czy fantazja, czy się nie omyliłem — gdy biorę je, nie będąc pewny czy jeleń dobry czy zły napewno liczyć mogę, że to gałgan. Podział mój na klasy to czysto osobisty i wliczanie do jednej z nich czysto według mego uznania.

Odbiegłem od mego dziennika i jeszcze raz odbiec muszę, aby wspomnieć, że w r. 1908 zabił towarzysz nasz lisowicki, Edward Münter, na tymsamym zrębie Dubowem, na temsamem nawet miejscu czternastaka o wadze wieńca 7·5 kg, u którego znalazł zarośniętą na żebrach po zaczepieniu łopatki kulę z 6·5 mm Schönauera — można wnioskować, że to moja kula i że jeleń stał mi nie całkiem na poleć, ale w najgorszej pozycji tj. na niewidoczny, kulawy sztych — mierzy się wtedy nie na łopatkę, jakby się na kulawy sztych mierzyć powinno, ale w nią, w przekonaniu, że zwierz stoi całkiem na poleć, a jest pewien kąt, pod którym kula ześlizguje się po łopatce. Gdyby komu ze znawców broni mogło wydawać się to nieprawdopodobnem, dodam, że to moja hipoteza osobista, a drugą byłaby, że czasem nabój może być niedokładnie zrobiony, kula o innej wadze, lub inna waga prochu, wskutek czego kula nie przebija łopatki — wolę jednak pierwszą hipotezę, gdyż przy drugiej raczej okazałaby się niecentrowność strzału, niż osłabienie siły pocisku.

30. IX. Pogoda, ciepło. Cisza. W Czesteżu dolnym i w Dubowem słyszę w gąszczach łomot.

http://rcin.org.pl

1. X. Deszczyk, ciepło. Cisza.

2. X. Zimno. Słyszę dwa w Dubowem, jednego w Czerteżu, jednego w Borsukowem.

Podchodzę jednego w Dubowem; ten, ciągle rycząc, przechodzi wzdłuż przerębu Bärensprunga, przez punkt Astronomiczny i przez Łopatę — pościg za nim trwa przeszło godzinę — na Łopacie zbliżam się do niego i usiadłszy za bukiem, wabię go, rycząc na kułaku — rzeczywiście zawraca i daje mi sposobność do strzału na sto przeszło kroków, w wysokiej buczynie. Pada z kulą na łopatce po kilku skokach. Pseudoczternastak, gdyż ma w lewej koronie, prócz widełek, dwa duże guży, które jednak jeszcze nie odnogami. Niestety jednak, jeszcze klasa III-cia.

3. X. Ciepło i deszczyk.

4. X. Deszczyk i mgła. Na zrębie małego Szkabryna spotkałem czternastaka, lecz szybko zasunął mi się w gąszcz.

5. X. Zimno, silna rosa. Trzy jelenie ryczały w Czerteżu, lecz umilkły nim się rozwidniło. Na małym Szkabrynie obserwowałem przez dłuższą chwilę bardzo blizko dziesiątaka. W Stawiszczu ryczał do siódmej. Popołudniu, korzystając z tego, że prócz mnie nikogo więcej na rykowisku nie było, wybrałem się wózkiem na Binne. Na zrębie Hranysty widziałem ósmaka i łanię, a w Chodkowie odezwał się jeleń. Bardzo pozimniało.

6. X. Pogoda, rosa. Próbuję znowu szczęścia na Dubowem. Dwa jelenie, rycząc, przechodzą przez łąki do Maciory, lecz wcześnie milkną, a że las gęsto podszyty, nie mogłem je dość szybko zejść. W Czerteżu odzywał się jeden.

7. X. Znowu jadę na Binne. Pod przecinką Or. ryczą jakieś jelenie, od koleby „Za chałupą“ — wpakowuję się tam w gęstą dosyć drągowinę, licząc na podejście na jakiemś jaśniejszem miejscu i po dłuższem kręceniu się, włażę między wielką awanturę — trzy jelenie schodzą się coraz bliżej, ryczą coraz wścieklej, w końcu schodzą się całkiem i wre walka szalona — ryku, trzasku gałęzi, rogów, tupotu, nie jestem w stanie opisać. Zupełnie dzisiaj nie rozumiem, jak to się w drągowinie dziać mogło, ale że się działo, to fakt, bo łażąc na kolanach — stojąc, byłbym absolutnie nic nie widział — stale trzymałem się wśród tej walki i stale widziałem badyle byków na kilkanaście kroków. Trwało

http://rcin.org.pl

to długo — godzinę... czy dwie... czy dłużej, nie pomnę — wreszcie byki się rozeszły i uciekły raptem bez dania mi sposobności do innej akcji.

8. X. Deszczyk, ciepło. Znowu jazda na Binne, lecz tylko słabo pomrukiwało dwa jelenie. Popołudniu opuszczam Taniawę.

Zbytecznem chyba objaśniać, co to Lisowice. Dodam więc tylko, że zostałem przyjęty na członka Zakonu balotem, który odbył się w lecie i zaraz skorzystałem z przysługującego mi prawa polowania na rykowisku. Należałem w tym roku do drugiej tury, która miała czas od 29. września do 8 października. W pierwszej turze tylko Kazimierz Marmoross zabił dwunastaka równego mojemu. Teren inaczej tu wygląda, jak w Woli michowej — lasy tu kulturze dostępne — niema złomów i miejsc niedostępnych — wszędzie drogi, linje i ścieżki — wszędzie znać rękę ludzką, czy to w kulturze, czy zrębie czysto usprzątniętym. Drzewostan przeważnie bukowy, miejscami prastary — czasem partje świerkowe, czasem dąb zwykle podszyty leszczyną, gdzieniegdzie olszyna, lub inne drzewa i krzewy — buk jednak panuje. Wszędzie dołami łąki i ruch na nich ludzi koszących trawę — wogóle ludzie bardzo się tu naprzykrzają, pasą bydło, zbierają grzyby, jeżdżą po drzewo. Szczyty niewysokie, do pięciuset metrów i rzadko gdzie znaleść można miejsca karpacką puszczę przypominające — lubię jednak rykowisko w Lisowicach, wiele stamtąd mam wspomnień i chętnie do nich myślami powracam.

ECHA Z GÓR.

Kędy Pasieczna z Czerteżem się styka —
Raz pierwszym stanął na Lisowic ziemi,
Stanąłem... słucham... czarowna muzyka
Łączy las ciemny z marzeniami memi.
A długo przecie tłumaczyć nie trzeba,
W jesiennej porze, że moje marzenia,
Że ta muzyka, co pochodzi z nieba,
To łów nad łowy, to jest ryk jelenia.

http://rcin.org.pl

Jak zawsze, wszędzie, zacznijmy od góry
Opowieść naszą: Więc pogoda była,
Niebo się szkliło, ani jednej chmury,
Szronem się ziemia pokryta bieliła.
Zaczynał padać pierwszy blask jutrzenki,
Słyszę jelenie już na wszystkie strony:
Dwa tu w Pasiecznej, jeden gdzie Rówienki,
Jeden w Dubowem basowemi tony.
Idę gdzie bliżej głos również basowy
Wskazuje byka bardzo poważnego
I cicho sunę aż po przerąb Nowy
Środkiem Pasiecznej, linją Pietruskiego.
Stamtąd obieram ścieżynę na lewo,
Co w dół prowadzi, gdzie parów głęboki,
Tam cienie rzuca jeszcze dębów drzewo,
Świt nie rozprószył jeszcze nocne mroki.
A już tak blisko ja jestem jelenia,
Że tylko ciemność chroni jego życie,
Już słyszę oddech i wszystkie westchnienia
I głośne, głośne słyszę serca bicie —
A nie wiem tylko, czy to bije moje,
Czy jego serce? A ryczy wspaniale
I zda się głosem na walki i boje
W imię miłości wyzywać rywale.
Z rosnącem światłem cichło serca bicie —
On nie przeczuwał jaki wróg się skrada,
I że na włosku wisi jego życie —
A włoskiem sztuciec, co wkrótce zagada.
Ja sztuciec wolno podnoszę do oka,
Bo już dostrzegłem nad sobą na zboczy
Kształty jelenia, co wolno z wysoka
Ku mnie, wciąż rycząc i łamiąc, w dół kroczy.
Długo me serce ten obraz zachowa,
Jak król gór schodził w majestacie — potem
Stanął, poważnie wzniosła mu się głowa...
Wtem, zagrzmiał sztuciec — jeleń padł z łoskotem!

Taniawa, 1. X. 1907.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V.

1908

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pierwszą turę mam tego roku w Lisowicach i przeznaczony rewir ze siedzibą na Szkabrynie. Malutka koleba na szczycie Szkabryna, zaledwo tapczan i mały stolik mieszcząca — jest i kuchenka, ale bezpośrednio tapczana dotykając, użytą być nie może — w ścianach takie szpary, że spać muszę w kapocie od bundy, aby głowę przed wiatrem uchronić. Wokoło buki, częściowo podszyte i zręby bukowe różnego wieku — pod względem gry kolorów najcudniejsza to rzecz lasy bukowe w górach w jesieni.

Szkabryn, 17. IX. Przyjeżdżam popołudniu i zaraz widzę dwie łanie na dużym zrębie Rudawca.

18. IX. Mgła. Spotykam stado dzików. Popołudniu podchodzę słabego dziesiątaka. W Jasionowcu mruknięcie.

19. IX. Deszczyk. Widzę ósmaka, potem bezskutecznie wałęsam się po całym Zakamieniu. Popołudniu, gdy siedziałem na przypuszczalnym przesmyku w Maciorze, przyszły do mnie dwa śpiczaki na dziesięć kroków. W Jasionowcu późno odezwał się jeleń trzy razy.

http://rcin.org.pl

20. IX. Deszcz ulewuy, mgła. Na łąkach pod Jasionowem odezwał się raz jeleń — robię długi marsz przez Rówieńki i Szkabryny, lecz tylko ulewa mi towarzyszy.

21. IX. Ulewa i mgła. Na dużym zrębie Rudawca spotykam szesnastaka z trzema łaniami — pasą się najspokojniej jakby to nie był czas rykowiska. W pierwszej chwili widzę łanie i rogi byka z za krzaków, pomału wysuwa się cały — kroków około dwieście, lecz bliżej, z powodu gąszczu podejść nie mogę. Strzelam cztery razy, byk, zataczając się, znika w potoku — z obawy zmycia tropów przez deszcz, za wcześnie idę na miejsce strzału i ruszam jelenia leżącego w potoku — trochę farby znajduję lecz deszcz tak bije, że ani sposób nawet tropu się trzymać.

22. IX. Pogoda, ciepło. Cały dzień łażę po miejscach, gdzie się spodziewam z postrzałkiem spotkać.

23. IX. Pogoda, ciepło. Daremnie zaglądam po wszystkich dziurach, potokach, gąszczach — postrzelonego szesnastaka ani śladu. Pozatem cisza też najkompletniejsza wokoło.

24. IX. Mgła. Tylko mruknięcie w Jasionowcu.

25. IX. Mgła, ciepło. Spotkałem się z łanią i bykiem przy drodze Bezmiany, lecz tylko pierwszą widziałem — zwietrzyła mnie i ulotnili się oboje. Popołudniu ruszyłem najpierw dobrego dziesiątaka w wysokim lesie pod Stawiszczem. Schodzę następnie drogą Bezmiany i od niej na prawo w Rudawiec — wtem, napotykam się na sto kroków na łanię i byka — zobaczyły mnie one równocześnie, tak, że zerwanie Schönauera z ramienia i strzał musiał być dziełem sekundy. Jeleń padł w ogniu, ugodzony w krzyż, gdyż tyle tylko, prócz rogów między bukami, widziałem, musiałem go jeszcze w kark dobić. Dwunastak o wysokośc, 83 cm, rozpiętości 73 cm, obwodzie pnia 13 cm, wadze 4 kg. Bardzo więc mierna klasa II-ga. Czemuż taki strzał się udał, a cztery dni temu, strzał bardzo dokładny, wprawdzie na 200 kroków, lecz na czystem miejscu, spokojny i bez emocji, rezultatu nie przyniósł? Jedna to z licznych zagadek łowieckich.

26. IX. Pogoda, ciepło. Tylko dwie łanie widziałem.

27. IX. Mróz, popołudniu deszcz. Wcześnie bardzo ryczy jeleń w Maciorze. W sąsiedniem Dubowem, dla mnie w tym roku wzbronionem, ryczą dobrze. Wieczorem opuszczam Szka-

http://rcin.org.pl

bryn bardzo zmoknięty, po siedmiu dniach na dziesięć deszczu lub mgły i zdegustowany zupełnym brakiem rykowiska i niefortunnem postrzeleniem szesnastaka. Bardzo niemiłemi też były procesje ludzi napotykane przy grzybo- i orzechobraniu oraz bydło pasące się wszędzie — za blisko rewir ten miasteczka Bolechowa i traci cały urok górskiej ciszy. Znajdę ją gdzieindziej, gdyż zdążam do Woli michowej i staję w kolebie na Hołowaczowie dnia następnego popołudniu. Tam wita mnie mój brat wiadomością, że jelenie nieźle ryczą i pokazuje mi z tryumfem rogi dziesiątaka, stanowczo wstecznika, o wysokości 100 cm, rozpiętości 106 cm, ślicznie aż po górę operlone.

Hołowaczów, 29. IX. Ciepło, wicher, deszcz. Jelenie odzywają się, ale krótko.

30. IX. Wicher, mgła. Ranek bez wrażeń. Popołudniu nic nie słysząc, zasiadam przy małej halawie na Kruhlicy w wysokim bukowym lesie. Późno bardzo zaczyna jeleń ryczeć w potoku, wychodzi na halawę i kładzie się na jej środku — tak już ciemno że nie mogę rogów jakości rozeznać, mimo blizkiej odległości 55 kroków, wydają mi się jednak dosyć wysokie i rozłożne. Jeleń porykuje czas jakiś, leżąc, potem staje i znika po strzale moim przez ledwo widoczny już krzyż w lunecie, piorunem wśród ciemności lasu.

1. X. Pogoda. Ciemno jeszcze było, gdy stanąłem na wczorajszej halawie; pod nogami w potoku koncert: trzy jelenie ryczą, aż las chodzi. Wiatr zły, muszę więc kołować całkiem od dołu. Jelenie wciąż wściekle rycząc, posuwają się powoli w górę ku polanie. Ja ciągle za niemi przez złomy i kamienie, nie mogę jednak żadnego dojrzeć, mimo, że blizko się trzymam. Nagle (a trwało to aż do ósmej godziny...) wszystko milknie... słyszę łomot i cisza zalega stok cały. Idę w to miejsce, skąd jelenie uciekły i znajduję strzelanego dnia poprzedniego byka. Leżał o sto kroków zaledwie od polany z kulą wycyrklowaną na łopatce; dziesiątak tylko niestety, wysokość 87 cm, rozpiętość 78 cm, obwód pnia 11 cm, waga 3·9 kg — typ całkiem zbliżony do dwunastaka z Rudawca. Popołudniu późno odzywały się na moim zrębie.

http://rcin.org.pl

2. X. Wicher, mgła. Na moim zrębie ryczały dwa, ale mgła uniemożliwiała wszelkie przeciw nim operacje. Popołudniu cudownie, ciepło. Widziałem dwie łanie, a jeleń ryczał dobrze na moim zrębie.

3. X. Mgła, wicher. Tylko w Maniowie i w Rabem słyszę dwa jelenie.

4. X. Mróz. Dwa słyszę w Rabem, jednego w Maniowie. W południe opuszczamy Hołowaczów.

Spotkań mego brata nie miałem tego roku notowanych w dzienniku; chodził cały czas na Spalone i oprócz opisanego dziesiątaka, strzelał i zabił ósmaka.

Relacje z kraju donoszą wogóle o złem rykowisku. Wprawdzie stan jeleni poprawił się po zeszłorocznej klęsce, może coś znowu i z Węgier naszło, gdzie się były na południowe stoki Karpat przed srogością zimy 1906/7 schroniły, może i te, które się były owej zimy rozbiegły, częściowo do swych powróciły pieleszy — jakość wieńców w tym roku się poprawiła i już zamiast zjawiska, że stare byki najgorszego gatunku wieńce nasadziły, przeciwnie zauważyć się daje — słota jednak ciągła i mgła, ów największy wróg myśliwego w górach, utrudniały wszystkie zabiegi, a i jeleniom psuły humor.

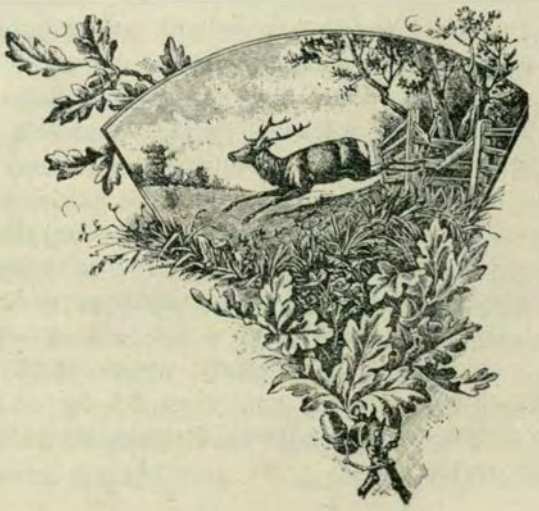

http://rcin.org.pl

VI.
1909

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZESNASTAK Z 29|IX. 1909.
CZTERNASTAK Z 23|IX. 1902.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie wspominałem jeszcze o rodzaju aprowizacji na rykowiskach, gdyż nieodrazu ustalił się jej system u mnie. Na Hołowaczów przyjeżdżaliśmy początkowo z kucharzem, a posyłając do miasteczka Woli michowej po prowianty, mieliśmy całą kuchnię z obiadami i kolacjami. W Taniawie jadłem u leśniczego, na Szkabryn przynoszono mi obiad z Bolechowa. Wszystko to jednak jako niepraktyczne skasowałem. Rano wychodząc na podchód piję herbatę z winem, do czego chleb, bułka lub sucharki z masłem lub konfiturami — wróciwszy z podchodu rannego, ogromna porcja kakao na mleku świeżem, lub kondenzowanem. Obiad składa się ze zupy z konserw, lub też bulionu z jajem, mięsa zimnego, szynki, polędwicy itp. z konserwą jarzynową, jajecznicą lub kartoflami, lub mięsa w konserwach, które są czasem nawet doskonałe, lub też rybek, które zawsze z jajecznicą, wreszcie tortu z kompotem. Na kolację zawsze jajecznica, kartofle, rybki, zimne mięso. Wogóle można mieć bardzo urozmaicone menu małym zachodem, byle mieć ze sobą konserwy mięsne i jarzynowe, zupy, bulion, zimne mięsa (te jednak tylko na pierwsze dni), rybki w konserwach, mleko w puszkach, kakao, herbatę

http://rcin.org.pl

jaja, masło, chleb, bułki, sucharki, kartofle, trochę mąki i kaszy, kompoty, konfitury. Wszystko to na pobyt dziesięciodniowy niewiele miejsca zajmuje, a odpada kucharz, lub paskudne, przynoszone obiady. Wino zawsze, konieczne dla wzmocnienia, a po kieszeniach dużo czekolady. W rewirach, gdzie się chodzi cały dzień, konieczny człowiek do noszenia rzeczy, a z jedzenia herbata lub kakao w termosie i parę sandwichów różnego gatunku.

Hołowaczów, 21. IX. Parę dni później niż zwykle przyjechaliśmy z bratem moim w góry. Ciepło, mgła, z drzew kapie. Na moim zrębie ruszyłem dwie sztuki, a od Maniowa innych dwie, z powodu mgły nie widząc ich.

22. IX. Mgła, kapie z drzewa. Przed świtem zatrzymuję się chwilę na granicy Rabego na przesmyku, opodal którego zabiłem już ośmnastaka i czternastaka — po paru minutach słyszę jelenia porykującego i idącego z mego zrębu do Rabego; nie upłynęło pół minuty, gdy wyłonił mi się ze mgły na sztych na 23 kroków. Tak, jak siedziałem na pniaku, wymierzyłem w pierś — po strzale dał jeleń szalonego susa w powietrze i legł, dostawszy drugą kulę na łopatkę z odległości nie dalej jak pięć kroków, w chwili, gdy śmiertelnym swym susem mnie mijał. Dziesiątak o wysokości 91 cm, rozpiętości 93 cm, obwodzie pnia 12 cm, wadze 4 kg — sprawiedliwa klasa II-ga. Pod Kruhlicą mruczał jeleń.

23. IX. Pogoda. Na moim zrębie spotkałem trzy łanie i widłaka, a nieco dalej łamały jakieś sztuki w potoku. Popołudniu siedziałem na polance zeszłorocznego dziesiątaka, lecz tylko dwa razy odezwał się byk w potoku.

24. IX. Pogoda, lecz silny wiatr. Wyszedłszy na Kruhlicę, słyszałem kilka jeleni dosyć dobrze ryczących w Maniowie. Schodząc potem łąką na dół, natknąłem się na jelenia, który właśnie wstawał z kąpieli i szedł do lasu; nim zdołałem sztuciec zerwać i odszperować, schował się między drzewami. Lepszy to jakiś byk i więcej jak trójkę miał w koronie. Popołudniu znowu bez skutku siedziałem na polance.

25. IX. Silny wiatr prześladuje nas ciągle. Dużo łaziłem bez skutku i rano i popołudniu — tylko od czasu do czasu odzywały się słabo jelenie.

http://rcin.org.pl

26. IX. Wiatr. Raz odezwał się jeleń na moim zrębie, a dwa ryczały w Maniowie. Widziałem kilka sztuk, w czem jedna z rogami, lecz usunęły się zaraz w potok i znikły. Wieczorem po ciemku już rozryczało się dobrze ośm jeleni na wszystkie strony — cudny koncert.

27. IX. Chłodno, lecz rzecz dziwna, cicho zupełnie wokoło. Skonstatowawszy tę ciszę, wyjeżdżam.

Binne, 28. IX. Przenocowawszy w Stryju, przyjechałem w południe do Taniawy, rewiru Binne i osiadłem w tak zwanej kolebie „Za chałupą". Mała koleba, lecz wygodniejsza od zeszłorocznej na Szkabrynie, z przodu strumień i szeroka zielona łąka, z tyłu stary las bukowy ciągnący się pod górę do przecinki Q. Zaraz po przyjeździe wyszedłem na szczyt Jeruzalem i siedząc na pniaku, rozpatrywałem przez binokle przeciwległą zbocz, zrąb Kadobnej, między przecinką S. a potokiem Binne położony. Na zrębie pasł się dobry byk z dwoma łaniami.

29. IX. Pogoda. Wyprawa na widzianego dnia poprzedniego jelenia, potokiem Binne. Akcję rozpocząłem podchodzeniem trzech łań na gęstym zrębie się pasących, przypuszczając, że byk niedaleko się znajdować musi; uciążliwy był to podchód, polegający głównie na pełzaniu mokrą łąką. W trakcie tego usłyszałem mruknięcie i z pobliskiego gąszczu zaczął wychodzić sznurek łań; pięć ich było, dążąc przez zrąb bez zatrzymywania się — w wysoki las. Trzy pierwsze przyłączyły się do nich i wszystkie znikły w lesie. Jeszcze patrzyłem za niemi, gdy w gąszczu drugie mruknięcie i kłusem wybiegł byk, którego odrazu jako kapitalnego oszacowałem. Szósta rano, zrąb nachylony ku wschodowi, słońce w całej pełni oświetlało zbocz i śliczne, majestatyczne zwierzę, niosące wysoko las końców nad głową, idące z tą powagą i pewnością siebie, jaką stare tylko jelenie miewają, tak cudne, że epos z takiej chwili stworzyć można. Śpieszył się bardzo, a od czasu do czasu wydawał gniewny pomruk. Szedł ku mnie, mogłem więc przez parę minut napatrzeć się temu niezatartemu w duszy obrazowi; w końcu, gdy ze mną się zrównał, nie było na co już czekać, wypuściłem więc kulę na 360 kroków. Byk skoczył w górę i dalej, lecz wolniej posuwał się; strzeliłem drugi raz, trzeci, czwarty, piąty i szósty. Po szóstym strzale

http://rcin.org.pl

zwalił się, aby nie drgnąć już więcej. Dwie kule na łopatce, jedna w krzyżach, jedna nisko w brzuchu, a jedna w zadzie. Zdobycz iście pierwszej klasy, prawie że kapitalna, bo końców szesnaście, wysokość 107 cm, rozpiętość 92 cm, grubość pnia 16 cm, waga 6·5 kg. Nie lubię tak dalekich strzałów i wyjątkowo tylko, gdy już inaczej nie można, a szkoda spotkania, strzelam dalej niż sto kroków — cała zasługa i cała rozkosz, to trudność bliskiego podejścia, to jaknajdłuższa obserwacja — mimo to zawsze strzelam przez lunetę, choćby to było i na parę tylko kroków, gdyż przyzwyczaiłem się do tego, dobrze tak strzelam i znajduję, że najdokładniejszy to strzał, czy to o zmroku, czy we mgle, czy w lesie, gdzie czasem przeszkody kuli będącej na drodze gołe oko nie dojrzy.

Popołudniowy podchód bez wrażeń.

30. IX. Pogoda, ciepło. Długie chodzenie po wysokiej buczynie aż po Truhanów. Gdy wracałem, dostrzegłem ze szczytu Jeruzalem na zrębie Kadobnej dobrego byka z dwoma łaniami — czyżby szesnastak redivivus, lub raczej szesnastak nie był tym, którego pierwszego dnia widziałem? Trochę tylko wypocząwszy i posiliwszy się w kolebie, śpieszę na zrąb Kadobnej. Siadam pod gąszczem, obok którego widziałem jelenia — po niedługiem czekaniu słyszę łomot i przesuwają mi się między krzakami i trawami na 100 kroków dwie łanie i jeleń — nie namyślając się i nie patrząc prawie, tak mi w oczach stał dobry byk na tem samem miejscu dwa razy widziany, strzelam szybko. Jeleń pada z kulą na łopatce, lecz zamienia się w słabego ósmaka! Czy to psotny faun leśny tak się mną zabawił, czy Patron łowiectwa praktycznie pouczył, jak w chwili strzału już nawet, jeszcze raz wieniec skontrolować trzeba? W południe nie mogłem się omylić — wprawdzie na znaczną odległość z góry na górę, alem długo i wyraźnie obserwował innego jelenia o pięknych wieńcach. Inaczej być nie mogło, tylko że w tem towarzystwie był tamten jeleń, dwie łanie i zabity ósmak, którego ani pierwszym razem, ani drugim razem nie dostrzegłem — a szesnastak z łaniami był drugiem towarzystwem przypadkowo przez zrąb przechodzącem. Zły na siebie, wracam do koleby

http://rcin.org.pl

i ciskam rogi pod łóżko, miast cieszyć się niemi w pełnych słońca blaskach, wspartemi o ścianę.

1. X. Bardzo ciepło. W inną stronę się zwracam i idę na Gruń, zrąb wypalony od granicy Polanicy. Kilka jeleni słyszę wokoło, jednego długo i bezskutecznie podchodzę w wysokiej buczynie między Gruniem a Polanicą — konstatuję potem dobrze wydeptane przesmyki przez las bukowy w potok o brzegach wysokich, urwistych, który las od zrębu przedziela. Po południu osiadłem na zrębie — wcześnie jeleń zaczął ryczeć w Polanicy, lecz w las bukowy przeszedł dopiero o zmroku, tak, że nie było co go na zrębie wyczekiwać. Gdy wracałem łąkami, usłyszałem jelenie na zrębie na lewo — zrąb ten wprawdzie już gęsty, ale poprzetykany gęsto mniejszemi i większemi halawami. Księżyc w pełni właśnie tak jasno świecił, że próbować zacząłem przy tem niezwykłem oświetleniu podchodzić. Do ujrzenia zwierza nie doszedłem, ale kręciłem się blisko niego ze dwie godziny; ryczał doskonale, a wszysko to w błękitnawem świetle i ciszy nocy górskiej, jesiennej, niezatartym urokiem w pamięci mi utkwiło.

2. X. Przy jasnem, księżycowem świetle wychodzę — jelenie rozryczały się na wszystkte strony — pierwszy raz w życiu tyle i na wszystkie strony słyszę. Śpieszę na Gruń — tam na zrębie ryczy mój wczorajszy jeleń z Polanicy — wspinam się na górę od strony łąki, co błędem było, bo potokiem trzeba było od buczyny zachodzić i przesmyków, lecz nim doszedłem, jeleń w potok się spuścił i wciąż rycząc, zdążał do Polanicy; dogonić go było za późno, czasu wiele straciłem i wróciłem do koleby. Po południu na zrębie znów siadłem, na miękkiej murawie, traw suchych kiścieniami przetykanej, wśród których gdzieniegdzie świerk smukły wystrzelał. Przedemną stok góry, stok nagi, z złotawym odcieniem traw suchych, świerkowych kęp przetykany szmaragdem, lub czarną plamą żałobnego pnia. I za mną stok góry, nad niem nieba błękity i tarcza słońca purpurą świetlana, co tej purpury odblaski niby z cichem „dobranoc“ kładzie po ziemi. Dobranoc słońce!... Goreje góra, goreją trawy i świerki i pniaki żałobne goreją pod słońca tym pocałunkiem. Dobranoc słońce!... Przedemną z dołu już już wieczór nadchodzi, stok góry już w cieniu się kąpie; zaszumiał bór tam w parowie

http://rcin.org.pl

i trawy wokoło mnie szemrzą. Ja siedzę, głowę wsparłem o pniak, broń na kolanach złożyłem i dumam. Cisza... Światło mnie upaja i widok i słońca ostatnie promienie i światła tony i bór szumiący, myśl o samotności, tu w górach, wysoko, zdala od ludzi. I cały jestem jakby we śnie, w zachwyceniu, jakby już w raju (gdyby raj istniał gdzieś dla tych, co w górach jesień przeżyli...) i cała moja dusza drży czegoś, goreje i czeka, czeka na coś, na jakieś niezwykłe wypadki. Nadeszły i one. Naprzeciw mnie, po drugiej stronie parowu bór stary się ciągnął pod górę. Tam, w małym potoku, ryk usłyszałem basowy dobrze z poprzednich dni znany. Tam usłyszałem, gdziem się usłyszeć spodziewał. Jeleń leżał tam w gąszczu, kąpał się zawsze, a potem przez potok na zrąb wychodził wieczorem. Cała sztuka polegała na tem, aby go za światła strzelić na zrębie. I dzisiaj jednak jak przedtem, spełzła na niczem. Drugi już dzień, a czwarty podchód, poświęcałem temu jeleniowi, bez innego skutku, jak dokładne wiadomości, co i kiedy on robi i którędy chadza. Tego wieczora ryczał długo i dobrze w parowie, a gdy się ściemniło, tak nagle wyszedł na zrąb, żem nie miał czasu uciec przed nim. Zbliżył się, ciągle rycząc, na kilkanaście kroków do mnie i tu zaczął koncertować, zmuszając mnie tem do długiego leżenia w trawie, a tak ciemno już było, żem nawet sylwetki nie widział. Rzadko zaś słyszałem tak dobrze ryczącego jelenia; ryczał przeciągle, to stękał, to znowu groźne rzucał wezwanie; to nudził się czasem, to gniewał, to o wzajemność swą wybraną błagał. Wszystko zaś o parę zaledwie odemnie kroków; leżałem na wznak, co mi zaś w duszy się działo — opisać nie mogę. Drugi byk zaczął wtórować w parowie, trzeci niżej, a czwarty hen w górze, wysoko.

Kto pieśń podobną odegra, lub stworzy!

Myślałem, że już już... lada chwila zostanę odkryty, usłyszę krótkie ryknięcie, łomot... i skończy się koncert wspaniały. Tymczasem na szczęście wiatr dobry wytrzymał, — a jeleń po trzech godzinach oddalił się trochę odemnie, tak, że wyśliznąć się mogłem i o dziewiątej wróciłem do koleby przy blasku jasno już świecącego księżyca. Kolacja, krótki sen, a o drugiej znów byłem na Gruniu, bo nerwy spać nie dawały.

http://rcin.org.pl

3. X. Księżyc jasno oświecał mi drogę, a zdala dochodził głos mego przyjaciela, który wciąż na zrębie donośnie ryczał. Przedemną długa łąka ramami lasu objęta, operlona kroplami rosy błękit i srebro naprzemian mieniącej, a w każdej kropli miesiąc się odbijał, tak, że widziałem naraz sto księżyców. A środkiem łąki droga się ciągnęła, wolno pod górę ku księżyca tarczy, tak, że stąpając tym pasem świecącym, wśród wyiskrzonej brylantami łąki, wrażenie miałem, że miesiąca promień i droga moja jedną całość tworzą, wrażenie miałem, że idąc wciąż w górę zakończę pochód na księżyca tarczy, co cel daleki przedemną wskazuje. W koło góry wyniosłe, ciemnym borem pokryte, a wszędzie jelenie, wszędzie głosy poważne, donośne, co dreszczem łowca przejmują. Z dziesięć jeleni słyszałem tej nocy wokoło. Szedłem, stawałem, dumałem, marzyłem. Dążyłem tam, gdzie księżyc drogę wskazywał, gdzie zrąb jasny, gdzie mój wczorajszy jeleń. Obrałem inną taktykę i podchodzić zacząłem potokiem, gdzie ściana ciemnego lasu, gdzie jeleń zawsze przechodził, by na dzień w gąszcze się dostać. Coraz bliżej podsuwałem się do królewskiego zwierza pod lasu ciemnego ochroną i szemrzącego strumienia, coraz donośniej słyszałem ryk jego potężny, a prawie bez przerwy grzmiący i coraz bliższą stawała się chwila nieuchronnego z nim spotkania. Już, już dochodzę do przesmyku, którego on minąć nie może i słyszę — miarkując po ryku, że już on na dół się spuszcza. Na ziemi usiadłem, wciąż w cieniu buków wyniosłych, przedemną ściana zrębu, nad nią tło nieba jasnego... i dalej zrąb za pagórkiem. Znów bliżej ryknięcie! Trzask suchej gałęzi zdeptanej! Podnoszę sztuciec, na jasnem tle nieba sylwetka łani wychodzi, staje na chwilę i niżej ku mnie się spuszcza. Za łanią rogi... łeb... i oto król stanął naprzeciw, potężny, wolny, szczęśliwy w tych górach. Wzniósł głowę wysoko, silnie potrząsnął konarami wieńców... i z piersi pean wyrzucił miłości. Ach! boska to chwila, oby to można setki lat tak siedzieć! Ruszyłem palcem, błysk, huk, łomot szalony!... i sam zostałem z myślami mojemi, a wkoło mnie cisza... ...Zostawiwszy na miejscu, gdziem siedział, chustkę, jako znak (na szukanie za ciemno jeszcze było), podchodziłem drugiego jeszcze jelenia, ale bez skutku, bo nim się całkiem rozwi-

http://rcin.org.pl

dniło, umilkł. O szóstej wziąwszy sobie strzelca swego do pomocy, wróciłem na miejsce strzału: ogromnie obfita, dobra farba przeprowadziła nas przez potok w las bukowy, a po trzystu może krokach ujrzeliśmy pierwszej klasy czternastaka, jak leżał wsparty o buka. Kula przeszła na wylot, trochę za komorą, między żebrami. Rogi ślicznie wykończone o nadocznych równych ocznym 30 cm, w lewej koronie trzy końce, w prawej cztery na 14 cm łopacie, wysokość 92 cm, rozpiętość 98 cm, obwód pnia 15 cm, waga 5 kg. W południe przyjeżdża Juljusz Bielski, ogląda rogi, nadaje szyderczą nazwę parze pod łóżkiem; ciśniemy się razem w kolebie i dzielimy się rewirem Binne.

4, X. Pogoda, ciepło. Kilka jeleni ryczy wokoło, lecz podchodzenie tak ranne, jak popołudniowe bez skutku.

5. X. Jeszcze pocieplało. Potokiem Binne idę w las bukowy między Skały — głęboko tam płynie potok, brzegi strome, skaliste, w potoku złomy, olchy, mokradła. Wkoło szalony koncert — kilka jeleni urządza wprost piekielną muzykę — raz taką słyszałem dwa lata przedtem na Binnem podczas walki jeleni. Trwa ona długo, lecz w złomach i gęsto podszytym lesie nie mogę się zbliżyć; konstatuję przytem raz drugi, że takie piękło tak denerwuje, że człowiek traci możność kalkulowania szans i sposobów podchodzenia Popołudniu cisza.

6. X. Bardzo ciepło. Bardzo wcześnie tylko i bardzo późno odzywają się porykiwania.

7. X. Wyjeżdżamy z B. z wrażeniem, że to koniec.

Naogół rykowisko roku tego było świetne, choć zaczęło się późno, a urwanem zostało nastaniem niezwykłego gorąca — codziennie przed kolebą brałem tub w pełnych blaskach słońca. W Lisowicach oczywiście ryczały jelenie tylko rankami i wieczorami, ale z głębszych gór płynęły entuzjastyczne opowiadania.

http://rcin.org.pl

VII.
1910

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jeszcze raz mieliśmy z bratem moim odwiedzić Wolę michową — tymczasem trafiło nam się wynajęcie rewiru w Wełdzirzu — na Hołowaczów pojechał więc kto inny, brat mój do Wełdzirza, a ja wstąpiłem do Lisowic. Może już i nigdy los mnie nad Osławę nie rzuci, nie ujrzę szczytów Bieszczadu, ni naszej na Hołowaczowie koleby — garstkę wspomnień stamtąd uniosłem, pierwsze wrażenia i łupy wielkiego łowiectwa, pierwsze ćwiczenia w tej sztuce. Toteż myśl zawsze z wdzięcznością na szczytach tych się zatrzyma...

Szkabryn, 18. IX. Z bijącem sercem dojeżdżałem do Bolechowa. Co mi też rok ten przyniesie? Czy sprzyjające mi zwykle szczęście nie zawiedzie tej jesieni? Nie jest to bowiem persona znana ze stałości charakteru. Raporta niewesołe: jeleni mało, to co było lepszego wyszło do Rozhurcza. nie ryczą jeszcze; żadnych niemam danych, w którą stronę chodzić. Wyjechawszy za miasteczko, zlazłem z fury, aby pieszo prędzej być na Szkabrynie. Powtarzałem sobie, że będzie dobry omen, jeżeli choć mruknięcie po drodze usłyszę. Tymczasem nic. Księżyc świecił cudownie, rozlewając błękitnawe światło na góry — drzewa, a przedewszystkiem na mgłą spowite doliny stryjskie.

http://rcin.org.pl

Po godzinie zaszedłem na Szkabryn i dowiedziawszy się raz jeszcze od rewirowego, że nic niema — poszedłem spać.

19. IX. Rano o czwartej wychodzę: pogoda idealna i przymrozek. Na dużym zrębie Rudawca ryczy byk — słabo — rzadko, ale ryczy. Kieruję się na dół, aby mu przeciąć przypuszczalną drogę potokiem do Jasionowca, on zaś samym szczytem przechodzi w stary las i tam zasłonięty ciemnościami nocy, porykuje jeszcze parę razy i ustaje. Robię duży marsz przez mały zrąb Stawiszcz, duży Szkabryn — mój byk odzywa się jeszcze w potoku, ale to miejsce niedostępne — musiał się tam położyć. Obchodzę dołem mały Szkabryn i konstatuję na łące między Dubowem a Zapasieczyną dużo tropów, a ludzie koszący otawę powiadają, że widzieli dużego byka na zrębie Dubowego. Robi się gorąco — wracam więc przez mały Szkabryn... wtem na dużym Szkabrynie słyszę ryknięcie, a wkrótce łomot w potoku. Podbiegam na przypuszczalny przesmyk i siadam za pniakiem. W dole znowu łomot — ryknięcie... i na zrąb wychodzi łania, za nią druga... trzecia... chwila oczekiwania... byk. Słońce cudownie oświeca ten obrazek i szkłem powiększającem dla wieńca. Szybko strzelam, jeleń pada w ogniu. Niestety, całkiem III-ciej klasy dziesiątak. Popołudniu cisza.

20. IX. Pogoda, ciepło. Przez Szkabryny i łąki wychodzę na zrąb Dubowego. Wszędzie cisza. Środkiem zrębu przychodzę nad potok i raptem dostrzegam na drugiej stronie sześć łań i dobrego jelenia kłusem wynoszących się ku łąkom i Zapasieczynie. Zerwanie sztućca z ramienia i strzał bardzo niewygodny, gdy mi się cel już chował prawie za pagórkiem i tylko tylną część widziałem, musiało być dziełem sekundy. Na miejscu strzału obfita farba, a po kilkudziesięciu krokach leżał piękny dwunastak, którego do dobrej drugiej klasy zaliczam. Strzelany wyżej 200 kroków, jeleń zaś wczorajszy na 60. Kula trafiwszy w brzuch, wyszła, robiąc straszne spustoszenie. Rogi o wysokości 88 cm, rozpiętości 85 cm, obwodzie pnia 12 cm, wadze 4 kg. Zauważyć muszę, że miałem nowy sztuciec 9·3 mm Mauser z nabojem 3·5 gr. niemieckiego prochu i lunetę Voigtländer Scopar B. — broń jedyna co do działania, gdziekolwiek pocisk dosięgnie, tak szalenie jednak kopiąca, że przy każdym strzale

http://rcin.org.pl

brzeg lunety nos mi kaleczył — może posiadacz mniejszego nie uskarżałby się na to, mnie jednak tak to zraziło, że po jednym jeszcze strzale, o którym niżej, sztuciec sprzedałem mimo jego zalet i powróciłem do dawnego 6·5 mm Schönauera z lunetą Kahlesa Telurar.

21. IX. Cały dzień bez spotkania.

22. IX. Taka mgła i deszcz, że nie wychodziłem rano. O dziesiątej wyjechałem z tem wrażeniem, że więcej nic zrobić nie można. O trzeciej popołudniu przez Dolinę, Wygodę i Weldzirz, dotarłem na leśniczówkę w Ludwikówce, gdzie się z bratem moim spotkałem. Mieliśmy rewiry Roztoka i Stareckie. Pierwsze wrażenie z Weldzirza i z pierwszego podchodu, nawiasem mówiąc, tylko spaceru, kolosalne. Tu dopiero góry takie, o jakich się marzy, tu dopiero dzicz i samotność bezwzględna, tu dopiero prawdziwa puszcza karpacka. Lisowice nią nie są, Wola michowa słabem jej odtworzeniem. Jeleni dużo, ryczą na wszystkie strony.

Ludwikówka, 23. IX Leśniczówka nasza we wsi, małej niemieckiej osadzie nad rwącym potokiem, wpadającym tuż obok do Świcy. O parę kroków bór się zaczyna, prawdziwa puszcza, pełna gąszczy, starych, zawalonych zrębów — panuje jodła, to najpiękniejsze dla mnie drzewo. Ze wsi obejmuje się okiem całą Roztokę, której środkiem potok szumiący, granicami półkolem grzbiety Doużki, Mizunia i Brazenec. Podchodzę dwa byki ryczące dobrze po lewej stronie potoka głównego — zrąb gęsto zawalony złomami i pozarastany ożynami; podchód szalenie trudny nie udaje mi się z powodu zmiany wiatru — jelenie wynoszą się w gąszcza. Wróciwszy, zastaję wielkie gaudjum, bo brat mój zabił niedźwiedzia. Popołudniu wychodzę wcześnie; jeden z tych byków, które rano podchodziłem, ryczy na szczycie góry, drugi w potoku. Ulewa nagła sprowadza mój marsz uciążliwy na szczyt góry do zerowego wyniku. Przeczekawszy ulewę, spuszczam się w potok i natykam się na drugą partję jeleni. Tu jednak los płata mi bolesnego figla. Najpierw obserwuję przez pół godziny słabego dziesiątaka i łanię. Przypuszczając, że i lepszy byk gdzieś w pobliżu znajdować się musi, odzywam się na tubie, na co rzeczywiście wypada z gąszczu ogromne

http://rcin.org.pl

byczysko, odgania najpierw dziesiątaka, poczem zwraca się w górę ku mnie. Widzę, że niema rogów, tylko jakby jakieś dwie latarnie przed oczyma — na krótkich, grubych trzonach łopaty o kilku końcach w przód zwrócone. Zdumienie moje i nagła rejterada tego jelenia-łosia, który mnie dostrzegł, czy zwietrzył, sprawiły, żem go chybił mimo niewielkiej odległości, stu kroków. To przyczyniło się też, żem Mausera odrzucił.

24. IX. Dzień zastaje mnie znowu na zrębie, gdzie wczoraj rano byłem; jeleń ryczy na przeciwległym stoku. Podchodzę i widzę cztery łanie pasące się, a że znajdowałem się na całkiem otwartem miejscu, nie mogłem bliżej się podsuwać. Czekam więc na dalszy bieg wypadków i doczekuję się, że na zrąb wychodzi byk wydający mi się być bardzo dużym. Mimo szalonej odległości około 500 kroków strzelam, a byk ruluje na miejscu. Po uciążliwym marszu przez potok, znachodzę... mego wczorajszego dziesiątaka. Pech! — a raczej nie pech, lecz kara za strzał tak daleki, za strzał do jelenia, który wydaje się być dobrym. Kiedyż się tego oduczę. Dziesiątak całkiem III-ciej klasy.

Następnie trzygodzinny spacer do koleby i drugiego rewiru — brat mój został w Ludwikówce.

Przyszedłszy o jedenastej, słyszę dobrze ryczącego jelenia i bezskutecznie podchodzę go do pierwszej. Godzina odpoczynku i znowu podchód. Dwa jelenie ryczą kapitalnie; posuwam się pomału przeciwległym od nich stokiem, gdy wtem słyszę szczególne prychanie i widzę niedźwiedzia galopującego po zboczy. Maliniaki, złomy i gąszcza utrudniają sytuację, bo niedźwiedź w lukach tylko się pokazuje, a odległość około 200 kroków. Mimo to wybieram lukę i strzelam szybko; niedźwiedź zaznacza, farba dosyć ładna, ale rzadko i mimo szukania przez resztę dnia — rezultatu żadnego.

W rok potem otrzymałem dwa listy od leśniczego Bahra, które przytoczyć muszę: „Ludwikówka, 29. IX. 1911. Euer Hochgeboren! Im Frühjahre fand ich den von Euer Hochgeboren in Kut angeschweissten Bären, circa 400 Schritte vom Anschussorte in einer Wasserlacke, wollte Euer Hochgeboren den Bärenschädel sofort senden, hätte aber leider die Adresse verloren; erst jetzt bei der Brunft erfuhr ich durch Herrn Abgeordneten

http://rcin.org.pl

von Długosz die Adresse. Falls Euer Hochgeboren auf den Schädel reflectieren ersuche um gütigste Antwort. Der Schädel steht Euer Hochgeboren jederzeit zur Verfügung. Mit vorzüglicher Hochachtung — Joseph Bahr, Revierförster in Ludwikówka. — Ludwikówka 14. X. 1911. Euer Hochgeboren! Beiliegend übersende den Bärenkopf und zwei Krallen, dieselben waren von Wölfen in einen Bruch verschleppt, daher noch gut — die anderen Krallen sind bei mir aber total vermodert; wenn Euer Hochgeboren wünschen, kann ich dieselben senden, sind aber unbrauchbar. Der Bär lag genau abgeschritten 346 Schritt vom Anschuss entfernt in einer Wasserlache im Bruche. Von der Decke sind noch kleine Teile vorhanden, das Gerippe ist noch ganz das heisst die einzelnen Knochen. Der Bär war ein starkes Exemplar, schade um die Decke, war ein ganz schwarzer Bär. Wünsche aber trotz dieses Misserfolges Euer Hochgeboren denoch Waidmannsheil, da Euer Hochgeboren diesen Bären auf Ehrenwort doch als Ihre Jagdtrophaee eintragen können. Beiliegend verspäteten aber trotzdem wohlverdienten Tannenbruch. Mit vorzüglicher Hochachtung — Joseph Bahr.

25. IX. Wichura szalona. Nic nie słyszałem i o siódmej już wróciłem do koleby. Popołudniu wiatr trochę przycichł, ale jelenie dalej milczą — nad samym wieczorem odezwał się jeden parę razy. Widziałem dwa śpiczaki.

26. IX. Deszcz i cisza. Opuściłem kolebę, a popołudniu wyjechaliśmy z bratem moim z Ludwikówki. Koleba pozostała mi w pamięci jako szczyt niewygody, tylko daszek pochylony na dwóch słupach wsparty, pod który wpełzać trzeba — oczywiście ani rozebrać się nie można, ani należycie ogrzać i wypocząć.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VIII.

1911

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Czerteż 11. IX. Wcześnie — bardzo wcześnie — wiele, wiele za wcześnie pojawiłem się tego roku w górach, tym razem ze żoną moją, która chciała widzieć co to są rykowiskowe łowy. Wynająłem na sezon ten cały teren do Lisowic należący i zaczynając od dolnej części Taniawy, osiedliśmy w kolebie na Czerteżu. Co na niezwykły pośpiech ten wpłynęło? Czy zachłanność łowiecka? Wszakże nic teraz zdziałać nie można? Przyciągnęły mnie góry — chęć jaknajdłuższego z niemi obcowania — choćby bez rezultatu żadnego z początku. Narazie wyszedłem popołudniu ze żoną moją, pokręciłem się po zrębie Dubowego i wróciłem przez łąki i Zapasieczynę. Na łące rozrzucone kopice i ślady jeleni. Ciepło.

12. IX. Pogodna, księżycowa noc. Puściłem się aż na Zakamień. Co roku były relacje, że stale przebywa tam jeleń o wieńcu niezwykłej wielkości — szukałem za nim w 1908 r., a czy był nim postrzelony na Rudawcu, niewiadomo — poświęciłem mu cały dzień w 1910 r., lecz daremnie — postanowiłem obecnie jeszcze lepiej szukać. Ślad byka w wysokim lesie za Szajbą — w parowie i na szczołbie, jego zwykłej siedzibie, nic prócz uczęszczanego przesmyku. Duży przesmyk między Żydowskiemi zrębami a Szkabrynem, obecnie ciemnym zrębem. Popo-

http://rcin.org.pl

łudniu spacer ze żoną moją przez Łopatę, Orłowę. Batóg i Zapasieczynę, gdzieśmy dwie jakieś sztuki spłoszyli.

13. IX. Zdobyłem się na innowację i wyjechałem konno, aby zaoszczędzić sobie szalonego marszu na Zakamień. Zostawiwszy konia przy kolebie na Szkabrynie, posuwałem się zewnętrzną ścianą Żydowskiego zrębu i natknąłem się na łące na trzy łanie. Długie kręcenie się po stoku od pól Bolechowa daremnie, dopiero po stronie Skały świeże kupadło i przesmyki. Jest więc! ale gdzie się pasie? Przewiduję wielkie trudności, chyba gdyby ryczał, co bardzo wątpliwe, gdyż powiadają, że od kilku lat milczkiem odbywa rykowisko. Wczorajsze i dzisiejsze szukanie było skutkiem mylnych informacji — zobaczymy, czy własne spostrzeżenia posuną mnie naprzód. Popołudniu spacer ze żoną moją przez Czerteż, Borsukowę, Batóg; tam dwie łanie i jeszcze coś w gąszczu.

14. IX. Szalona, ciepła wichura. Wczorajsze łanie wywabiły mnie na daremny podchód naokoło Żydowskich zrębów, gdzie tylko konie się pasły, — i Zakamienia. Popołudniu siedzieliśmy na ambonie, na Dubowem.

15. IX. Bardzo ciepło. Tylko spacery rano i popołudniu; tropy wilka.

16. IX. Deszcz. Dopiero popołudniu wyszliśmy oboje, aby oglądnąć zrąbek na Borsukowem i drugi od pola — tropy i legowiska. Na Dmytrowej podobno odzywał się jeleń.

17. IX. Znowu Zakamień w programie — szczęście, że mam konia, co mi oszczędza dziennie z 10 km marszu. Po drodze spędzam po ciemku coś na Dubowem i znowu coś na łące pod Stawiszczami. Prócz świeżych tropów, nic. Cały dzień kapuśniaczek. Popołudniu ze żoną moją przez Seredne, Batóg, Borsukowę i Sadowinę.

18. IX. Deszcz ulewny, wiatr i mgła. Oczywiście, siedzę w kolebie. Zaczynam się niecierpliwić, już czas, aby się rykowisko rozpoczęło, — wiedziałem, że jedenastego nic jeszcze nie będzie, ale jednym z powodów mego wczesnego przyjazdu była chęć przekonania się, jak to się właściwie zaczyna rykowisko.

http://rcin.org.pl

19. IX. Pogoda nareszcie. Na Zakamieniu tylko świeże tropy. Popołudniu znowu tamże daremna wizyta z żoną moją, która dała mi rekord 45-ciu kilometrów pieszo w tym dniu.

20. IX. Idealny rykowiskowy poranek — pogoda, przymrozek. Daremny marsz przez Werchserednego, Orłowę, Dubowe.

21. IX. Znowu się niecierpliwię. Przymrozek i taki czas idealny, że góry od ryku trząść się powinny. Obszedłem zrąb w Borsukowem, łąkę między Orłową a Serednem, zrąbek Serednego, Orłowę, Łopatę i dopiero na zrąbku Zapasieczyny spotkałem trzy łanie. Z zachowania się ich wnioskowałem, że musiał być byk w pobliżu. Wracając przez Dubowe natknąłem się na stado dzików.

22. IX Przymrozek. Znowu spacer przez Seredne, Borsukowę, Zapasieczynę, gdzie były te same trzy łanie, a czwarta sztuka dla mnie niewidoczna w potoku — obszedłem zrąbek od Batoga, aby się z dwoma łaniami w potoku zetknąć, podczas gdy trzecia z bykiem poszła na Łopatę.

Telegramem zawezwani musieliśmy pośpieszyć na pogrzeb mego dziadka do Lwowa.

Binne 26. IX. O pierwszej w nocy wróciliśmy ze Lwowa i to na Binne, gdzieśmy w gajówce kwaterą stanęli. Przebrawszy się tylko, wyszedłem. Mgła szalona. Na zrębie Kadobnej między przecinką S a Rozhurczem usłyszałem łamanie i z odgłosów miarkowałem, że jeleń chodzi za łaniami. Tłumiło się wszystko kilkanaście minut, byk mruknął dwa razy, mgła nie dozwoliła niczego zobaczyć. Popołudniu tamże bezskutecznie.

27. IX. Pogoda, mróz. Dochodząc do Kadobnej, słyszałem dwa jelenie ryczące w potoku. Posunąwszy się przecinką S na sam szczyt wśród licznych trudności, jak pełzanie i raczkowanie, aby z przeciwległej ściany zrębu nie być dostrzeżonym, natknąłem się na dziesiątaka samym szczytem przechodzącego do wysokiego lasu o parę kroków odemnie, przyczem bez przerwy porykiwał. Drugi byk przeszedł do Rozhurcza, a wtedy dostrzegłem i trzeciego, o pięciu końcach w koronie. Odległość za wielka, a po chwili schował mi się w gąszcza rozhureckie. Popołudniu daremne siedzenie na Kadobnej, lecz za to wcześnie zaczął jeleń ryczeć między Skałami — najlepsze nadzieje na jutro.

http://rcin.org.pl

28. IX. Znowu próba cierpliwości. Na Kadobnej ani śladu jeleni, których byłem więcej jak pewny. Wracam szybko na Chodków, gdzie zastaję trzy łanie, a nieco dalej na ciemnym zrębie kilka innych sztuk. Zabiegam im drogę na łące i konstatuję ósmaka i łanię i trzy łanie. Popołudniu siedliśmy ze żoną moją na zrębie Chodkowa — trzy łanie zastaliśmy tam już o trzeciej; o czwartej usłyszeliśmy łomot, mruknięcie — jeleń dłuższą chwilę stał z drugiej strony grzbietu, w wysokim lesie, po chwili ukazał nam się na szczycie jako dobry dziesiątak, aby o parę kroków od nas pomału przejść na zrąb. Drugi byk odezwał się w potoku.

29. IX. Ciepło, pochmurno, parno. Doszedłszy do Kadobnej, usłyszałem mruknięcie w potoku. Popołudniu przy mgle i deszczu kręciłem się po buczynie między Kadobną a Trykipci, spotkałem szóstaka i łanię — wcześnie z powodu mgły wracałem do domu — pod samą leśniczówką przeszły mi przez łąkę trzy łanie i dwunastak. Mimo że doskonale oceniłem III-cią klasę wieńca, zniecierpliwiony szesnastodniowym już pobytem bez strzału — wypuściłem kulę, a do wracającego kłusem z powrotem, drugą — padł w samym potoku.

30. IX. Wichura i deszcz. Piąty ranek poświęcam Kadobnej. Dwa byki odzywają się po trochę w potoku. Wychodzę na szczyt przecinki S i orjentując się że byki są niżej w potoku, powracam — po chwili widzę po przeciwległej ścianie kilka łań i dwa byki — obydwa pierwszej klasy, lecz z powodu deszczu końców doliczyć nie mogę — w każdym razie jeden z nich musi być szesnastakiem widzianym tu już przezemnie. Pyszny widok, gdy nastawiały się jeden do drugiego i groźnie, choć z pewnej odległości wzajemnie się obchodziły. Odległość 200—300 kroków, lecz znowu z powodu wiatru bliżej dostać się nie mogę; po dłuższej więc obserwacji strzelam. Jeleń podskoczył, a po drugim i trzecim strzale wolno się posuwając, znikł w potoku. Na tropie nic nie znalazłem, aż po drugiej stronie potoka tj. z tej, z której strzelałem, kałużę farby — dalej nic — swoją drogą, deszcz lał jak z cebra. Popołudniu duży spacer ze żoną moją popod Truchanów i Polanicę. Duże szukania za moim jeleniem pozostały bez skutku i uważałem go już całkiem za przepadłego,

http://rcin.org.pl

gdy go w dwa tygodnie później znalazła nagonka podczas polowania jesiennego w gąszczach Chodkowa — byłem na miejscu i zastałem go wprawdzie w stanie zepsucia, lecz skonstatować jeszcze mogłem kulę między żebrami. Dwunastak I-szej klasy o wysokości 102 cm, rozpiętości 99 cm, grubości pnia 13 cm, wadze 5·5 kg. Oryginalne ustawienie końców w koronach tworzy krzyż.

1. X. Pogoda. Na Kadobnej nie było nic, między Skałami ryczał jeleń, ale krótko — kilka ich dobrze ryczało w stronie Grunia, lecz spóźniłem się tam, zabawiwszy się na ciemnym zrębie „Za chałupą“ podchodzeniem ósmaka — zabawiłem się jednak dobrze, bo podchodziłem, rycząc na tubie, a ósmak wtórował mi i wszelkiemi sposobami starał się mnie wypatrzeć.

2. X. Pochmurno, parno. Tylko trzy łanie były na Kadobnej, a jeleń odezwał się między Skałami. Nadjechał zaproszony przezemnie Bielski, którego na Binnem zostawiwszy, wróciliśmy znowu na Czerteż.

Czerteż 3. X. Deszcz ulewny. Dopiero popołudniu wyszedłem na mały Szkabryn.

4. X. Pogoda, przymrozek. Idąc na Zakamień i doszedłszy już do Szkabryna, usłyszałem dwa jelenie na Dubowem; zawróciłem i spotkałem na zrębie dziesiątaka, podczas gdy za pagórkiem pomrukiwał drugi. Popołudniu ze żoną moją widzieliśmy szóstaka na Dubowem.

5. X. Pogoda, chłodno. Dojeżdżając do Rudawca, usłyszałem dwa jelenie na zrębie — koń więc pozostał na Bezmianie, a ja, z powodu wiatru, obchodzę zrąb olbrzymiem kołem przez Żydowskie zręby i Szajbę. Wiatr znowu zły! Powracam na Bezmianę, tymczasem jelenie wyniosły się gdzieś milczkiem. Trzeci jeleń odzywa się jeszcze na małym Szkabrynku – schodzę więc na łąkę niżej Stawiszcz i wabię go na tubie. Jeleń zbliża się i po chwili widzę z za krzaka białe końce rogów. Cudownie wyglądał — promienie słońca wprost padały na niego, na cały zrąbek błyszczący od rosy i na ociekające nią ciemne rogi. I znowu złudzenie! Ujrzawszy trzy końce w koronie, strzeliłem w chwili, gdy jeleń rycząc, z za krzaka mi się wysunął. Otrzymawszy kulę w łopatkę, wywalił się, zatoczył się jeszcze

http://rcin.org.pl

i po stu krokach legł całkiem. Trzema końcami były widełka i długa środkowa, a wieniec całkiem miernego dziesiątaka między klasą III-cią a II-gą — wysokość 85 cm, rozpiętość 65 cm, obwód pnia 12 cm, waga 3·3 kg. Popołudniu widzieliśmy ze żoną moją świeże tropy dużego byka na Łopacie, gdzie rano miał dobrze ryczeć; dalej spędziliśmy jakichś kilka sztuk. Późno zaczął ryczeć jeleń na Łopacie, a gdyśmy już byli w kolebie na Zapasieczynie.

6. X. Pochmurno. Cały dzień nic. Wieczorem dopiero znowu bajeczny koncert jelenia, który z Zapasieczyny aż pod samą kolebę się podsunął.

7. X. Pogoda. Raz jeszcze wyprawiłem się na Binne, skąd B. był wyjechał. Wszędzie cisza. Na Kadobnej podchodzę trzy łanie i ósmaka — śliczny mam widok, stoi mi jak z bronzu ulany. Po moim powrocie pakujemy się i opuszczamy kolebę.

Jeleni było dosyć, ryczały raczej źle, albo całkiem nic, ale były i dni lepsze. Specjalnie tu ogromną jest trudnością niestałość ich siedzib i zwyczajów — niczego kombinować nie można, bo wszystko zależy nie od zwyczajów zwierza, ale od ruchu w lesie ludzi i bydła, co jest nieobliczalnem. Dużą usługę oddał mi koń, którym ułatwiałem sobie najdalsze marsze — używając krokomierza, obliczałem oprócz rekordu 45 km, przeciętne dzienne marsze na 25 km. Żona moja wychodziła prawie zawsze popołudniu i zachwycała się otoczeniem i rykowiskiem.

http://rcin.org.pl

IX.

1912

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ludwikówka 16. IX. Z Kazimierzem Marmorossem wynajęliśmy na sezon ten w Wełdzirzu mój z przed dwóch lat rewir Roztoka i stanęliśmy w gajówce na Ludwikówce dnia 15. IX. wieczorem. Postanowiliśmy na przemian polować po obu stronach głównego potoka. Na pierwszy dzień miałem lewą jego stronę. Doszedłszy do zrębu, usłyszałem trzy porykujące jelenie, lecz w trakcie podchodzenia padł strzał Marmorossa na przeciwległej zboczy i jelenie umilkły. W chwilę później napotkałem dwunastaka z dwoma śpiczakami i dwoma łaniami. Marmoross zabił dwunastaka. Popołudniu, ciągle przy deszczu, wyszedłem na prawą stronę; zrobiło się bardzo zimno, wyższe szczyty pokryły się śniegiem, lecz późnym dopiero wieczorem zaczęły się jelenie odzywać.

17. IX. Od rana lał deszcz, który się w śnieg zamienił, tak że nim doszedłem do zrębu po lewej stronie, biało już całkiem było. Wypogodziło się i zacząłem podchodzić ryczącego w wyższej części zrębu jelenia. Po chwili ujrzałem go — był sam — z początku nie mogłem rozeznać dobrze rogów mimo niewielkiej odległości, aż ruszył się i porykując, przystając od czasu do

http://rcin.org.pl

czasu i pasąc się, zaczął się posuwać pod górę — ujrzałem wtedy pyszny wieniec o najmniej pięciu końcach w koronach. Sam byk jednak to cały był schowany w malinach, konarami wieńców tylko z nich wystając, to skryty za drzewem, to tyłem obrócony. Wieńce majestatycznie wzniesione cały czas przed oczyma miałem — zbliżyłem się do stu kroków odległości — trwało to z pół godziny, a nie znalazłem chwili do strzału. Wreszcie wszedł jeleń w gąszcz. Oprócz tego ryczały dwa inne. Pyszny widok ośnieżonych szczytów i perlących się od szronu jodeł. Od południa deszcz ulewny. Wcześnie wyszedłem raz drugi, aby potokiem dostać się na grzbiet Brazenec. Zerwała się, prócz deszczu, szalona wichura. Na domiar złego, zapchałem się tak między złomy i maliny, że po przeszło godzinie dobiłem do ścieżki idącej grzbietem Brazenca, po pas zupełnie zamoczony. Zły na pogodę, postanowiłem ścieżką wracać do domu. Po drodze usłyszałem w sąsiednim rewirze ryczącego byka, a trochę dalej spędziłem z pod samych nóg szóstaka. Zbliżam się już do końca grzbietu, gdy raptem woń ostra jelenia mnie zatrzymuje — musi gdzieś się bardzo blisko znajdować, bo w tę ulewę nie zatrzymałaby się woń długo. Opieram więc laskę i sztuciec o drzewo i postanawiam czekać. Z obu stron grzbietu mam wprawdzie gąszcze, lecz sam grzbiet porośnięty tylko ożynami na szerokości 30-stu może kroków, a Fortuna lubi czasem najniespodzianiej się uśmiechnąć. Tak i tym razem było: zaledwie parę minut stałem, gdy odezwało się basowe ryknięcie i szybko się odwróciwszy, ujrzałem ogromnego byka na samej ścieżce — z głową wyciągniętą naprzód,, wśród tej mgły i deszczu robi wrażenie potęgi... a wpatrzony w przeciwległy gąszcz, nie widzi mnie, mimo bliskiej odległości 52 kroków i odkrytego miejsca. Już Hensold przy oczach — widzę rogi na boki, jak u wołu — krótkie, grube odnogi oczne, na końcach trójdzielne kielichy. Szybka orjentacja, że to bardzo stary wstecznik — jeszcze szybszy strzał i jeleń leży jak piorunem rażony z kulą na łopatce. Wieniec I-szej klasy, prawie kapitalny, choć pięknym nazwać go nie można — na lepsze miano zasługuje niż ósmaka, mając trójkę w koronie, kielichu — dwunastakiem nie jest, gdyż mu brak nadocznej i środkowej — w każ-

http://rcin.org.pl

dym razie zdobycz, jakiej jeszcze nie widziałem. Wysokość 65 cm, rozpiętość 91 cm, grubość pnia 18 cm, waga 4 kg. Trochę niżej spotkałem jeszcze dwunastaka i dwie łanie, leżące pod jodłami.

18. IX. Wichura, deszcz, świństwo. Cały dzień zeszedł na bezowocnem łażeniu, a jelenie milczały.

19. IX. Trochę jaśniej na dworze. Na trzy dni dostaję prawą stronę rewiru. Cisza wszędzie naokoło. Zdołałem tylko chybić głuszca, który nadleciał i siadł na ziemi około 150 kroków odemnie. Popołudniu specjalną urządziłem kombinację: wydrapałem się z wielkim mozołem na szczyt Doużki i grzbietem szedłem aż do dużej łąki na granicy Mizunia. Wszystko przy ulewnym deszczu, po mokrych kamieniach, wśród potoków wody z nieba i na ziemi. Deszcz przemienił się w śnieg tak gęsty, którego olbrzymie płaty fantastycznie we mgle wyglądały, a przez tę mgłę znowu śnieg i szczyty gór jak w bajce. Po długiem, bezowocnem czekaniu zdecydowałem się na powrót. Wypogodziło się i zaczęło marznąć. Gdy wciąż idąc granicą rewiru i grzbietem doszedłem do dużej halawy, usłyszałem mruknięcie. Nie mogąc już z halawy się cofnąć, siadłem na ziemi, a w tej chwili wyszedł na parę kroków dziesiątak — zobaczył mnie i zawrócił do lasu — po chwili wyszedł raz drugi i przypatrzywszy mi się długo, znowu do lasu się cofnął. W tej chwili szalony łomot, drugi byk musiał odgonić dziesiątaka, ryknięcie, i na halawę w odległości stu kroków wychodzi drugi byk. Ściemnia się, a mgła zaczyna osnuwać halawę — jeżeli mam strzelić śpieszyć się trzeba. Jeleń zaczyna donośnie koncertować, błyska białemi końcami wspaniale wyglądających rogów i idzie ku mnie na sztych. Jakby na to hasło czekały, góry dotychczas milczące, rozbrzmiewają wielokrotnym rykiem i podają go sobie od szczytu do szczytu, od potoka do potoka. Takiego nastroju nigdzie indziej nie znajdzie!... Widząc trójkę w koronie tak pokaźnego wieńca, strzelam na kroków czterdzieści. Jeleń wali się z kulą w piersi. Trochę niestety zawiódł moje oczekiwania: przejście między klasą I-szą a II-gą, wysokość 106 cm, rozpiętość 95 cm, grubość pnia 14 cm, waga 5·6 kg, nadto nadoczne zaznaczone

http://rcin.org.pl

tylko guzami. Bardzo niewygodny powrót bez latarki przez ciemny las.

20. IX. Bardzo mroźno, pogoda. Długo najpierw siedziałem na zrębie pod Doużką — wokoło cisza; przeniosłem się więc pod granicę Mizunia -- porykiwały tam, acz słabo, trzy jelenie. Jednego z nich zacząłem podchodzić potokiem do góry, stał w kępie młodych świerków w ścianie potoka — dwunastak tej klasy, co zabity poprzedniego wieczora. Pysznie wyglądał w pełnem słońcu, a świecąc się jeszcze od rosy. Opodal stał śpiczak. Trzeci jeleń pomrukiwał na prawo w wysokim lesie, lecz mało, tak że go podchodzić nie mogłem. Popołudniu bezskuteczny spacer na Doużkę — jelenie słabo się odzywały.

21. IX. Wyszedłem przy lekkim deszczu, który coraz lepszym się stawał, a gdy doszedłem do zrębu od Mizunia (na tym zrębie zabił brat mój niedźwiedzia przed dwoma laty), lało już jak z cebra; później zaczął sypać śnieg, a sypał taką kurzawą, że ani mowy o tem, aby cośkolwiek widzieć. Na tem samem miejscu co wczoraj, mruknął raz jeleń — zbadałem dokładnie, że stałe ma na zrąb przesmyki i wyczekawszy do siódmej, wróciłem do domu tak mokry i obmarznięty, że ubranie i płaszcz były jedną lodową skorupą. Resztę dnia musiałem z powodu aury przesiedzieć w chacie.

22. IX. Znowu na trzy dni muszę się przenieść na stoki Brazenec — niepraktycznie postanowiliśmy to, bo poświęciwszy dwa dni jeleniowi na zrębie pod Mizuniem i znając już jego przesmyki, powinienem łatwiej tam dojść do rezultatu niż znowu przy badaniu części rewiru, w których od trzech dni nie byłem. Lekka mgła mrzy, wszystko na ziemi pokryte śniegiem głębokim, okiść, szalona, gałęzie drzew łamią się z hukiem, miejscami niebezpiecznie przechodzić. Ledwo wszedłszy w zrąb, usłyszałem mruknięcie i widzę po chwili dużego byka, idącego wolno środkiem zrębu. Szaro jeszcze na świecie, byka mam na wygodny strzał, lecz nie mogę wykombinować jakie ma rogi — dopiero naturalnie w ostatniej chwili, gdy mi się już między złomy schował, rozpoznałem na tle białej śniegu plamy, pyszny wieniec znajomego mi już szesnastaka. Zbiegłem ku potokowi, aby jeszcze dostrzec, jak złączył się z trzema łaniami i wolno piął się

http://rcin.org.pl

przeciwległą zboczą na grzbiet Brazenec. Popołudniu usiadłem na przesmyku nad potokiem. Kombinacja była dobra, bo już o drugiej odezwał się mój jeleń na grzbiecie i pomrukując, zaczął się w potok spuszczać. W godzinę później miałem już trzy łanie naprzeciw na wygodny strzał, a szesnastak odzywał się w gąszczu tuż za niemi. Trwała ta sytuacja do zupełnego zmroku, przy którym ledwo się wyśliznąłem bez spłoszenia łań.

23. IX. Przymrozek. Szesnastak całkiem nie był na zrębie Porykiwał na stoku Brazenca i posuwał się do góry; podchodziłem go potokiem, lecz bez skutku, a o siódmej już wszędzie panowała cisza. Popołudniu wcześnie usiadłem na stoku naprzeciw zrębu — tymczasem o trzeciej zaczął ryczeć byk na zrębie, a drugi na szczycie góry nad zrębem między gąszczem bukowym a smerekowym — widziałem go nawet jako żółtą plamę w odległości dwóch może kilometrów. Ponieważ na mojej stronie cisza, przypuszczać należało, że szesnastak w dzień przeszedł na drugą i jest jednym z dwóch ryczących — zdecydowałem się na wyższego, którego głos lepiej mi się podobał. Przez gęste złomy trzeba się było spuścić w potok, potokiem do góry i znowu od potoku wprost na szczyt w śniegu po kolana; na szczycie znów pole kamienne, na którem można było nogi połamać, bo wszystko mokre i śliskie i wreszcie znalazłem się równolegle do wciąż na tem samem miejscu ryczącego jelenia, mimo, że opisany tu marsz trwał dwie godziny. Jeszcze gęsty pas gąszczu świerkowego, w którym jednak szczęśliwie trafiłem na czapasz i widzę na końcu czapasza już w rzadszej buczynie, cel moich trudów — dziwnie był mały w ciele. Podsunąłem się o ile możności najbliżej — wieńce wysokie o wybitnie czterech końcach w koronach. W tej chwili jednak zasunął mi się za pagórek, tak, że tylko rogi widziałem i dłuższy czas tak stał, rycząc. Po długiem czekaniu a męczącem, gdyż już złożony stałem, pojawiła się na pagórku łania — za nią majestatycznie zakołysały się wieńce — na chwilę zaszedł całkiem w gąszcz i donoście tam ryczał — łania wysunęła mi się na lukę między pniakiem a grubym bukiem — wiedziałem już wtedy, że na luce tej strzelę. Rzeczywiście, widzę już na luce rogi... szyję... kark... łopatkę.., i pada mój strzał. Łomot... i cisza.

http://rcin.org.pl

Ścieżka obfitej farby prowadzi aż około 500 kroków w dół, gdzie leży jeleń. Czternastak I-szej klasy, wysokość 108 cm, rozpiętość 77 cm, obwód pnia 15 cm, waga 6 kg. Brak grandli. Bardzo ciężki i daleki powrót przez złomy.

Na drugi dzień rano wyjechałem.

Leśniczy Bahr, Niemiec, doskonale się na jeleniach znający, tłumaczył mi brak grandli u dwóch zabitych jeleni tem, że muszą one pochodzić z 1906 r., a przebywszy katastrofalną zimę w pierwszym roku życia nie dostały grandli z powodu słabego organizmu — byłyby to więc jelenie sześcioletnie. Interesującem byłoby tu wiedzieć, czy i jakie jelenie bez grandli ubito na rykowiskach 1912 i późniejszych, coby hipotezę tę mogło potwierdzić lub obalić.

Dodać tu muszę trochę teorji o klasyfikacji wieńca. Wychodzę przytem oczywiście z punktu widzenia czysto łowieckiego, pomijając zoologiczny. Spotykamy tu dwie główne teorje: jedna, a trzymają się jej Niemcy, liczy wprost wszystkie odnogi i z ilości ich bezwzględnej wieniec określa, odnogą zaś nazywa tę, na której można coś zawiesić. Druga teorja więcej opiera się na powstawaniu wieńca, więcej mi też do przekonania przemawia. Jeleń ze śpiczaka staje się widłakiem przez przybranie odnogi ocznej, szóstakiem przez przybranie środkowej — w następnej formie dzieli się szpic szóstaka i powstają widełki, charakterystyka ósmaka i dziesiątaka, tylko że ten drugi musi jeszcze mieć odnogę nadoczną. Dalej mamy korony o trzech końcach dla dwunastaka, czterech dla czternastaka i t. d. Dotychczas byłyby wszystkie sposoby nomenklatury zgodne. Przejdźmy jednak do form niezupełnych; przedewszystkiem najczęstszem zjawiskiem są wieńce bez odnóg nadocznych, a więc najpierw tak zwany u Niemców koronowy dziesiątak. Raesfeld powiada: „das durchschlagende Kennzeichen des regelmässigen Achtenders ist die Gabelung der Stangenspitze; fehlt diese, so kann wenn auch die Stange vier Enden aufweist das Geweih nicht der Achterstufe zugezählt werden, sondern es gehört einer späteren durch Zurücksetzen verwischten Stufe an". Najzupełniej się z tem zgadzam, tylko do „durch Zurücksetzen" dodałbym jeszcze „oder Auslassen", dlatego, że przy pojęciu Zurücksetzen zanadto ma

http://rcin.org.pl

się w oczach jelenia, który już wszystkie formy przeszedł i cofa się, podczas gdy tu zajść może tylko wypadek opuszczenia. Jako przykład mamy wieniec o ocznej, nadocznej, środkowej i szpicu — o ile z grubości jego, wagi, wysokości i rozchylenia guzów nie przyjdzie nam wnioskować, że to wstecznik, musimy, opierając się na powyższej zasadzie, powiedzieć, że to dziesiątak, który pominął rozwidlenie się szpica, charakterystyki ósmaka. Logicznie z tem muszę iść za Altumem i uważać nadoczną za charakterystykę dziesiątaka, a koronę przypisać dopiero dwunastakowi, gdyż twierdzenie Raesfelda, że nadoczną ma dopiero dwunastak, za wieleby robiło honoru najczęstszej formie, dziesiątakowi — bez kwestji zaś dwunastak bez nadocznej czyli koronowy dziesiątak jest formą doskonalszą od dziesiątaka tembardziej, że zawsze w tej formie jest nadoczna albo zaznaczona tylko guzem, albo przynajmniej odległość między oczną a środkową każe się nam nadocznej domyślać. Przychodzi tu jeszcze wzgląd praktyczny; szukając dwunastaka w lesie, czego szukamy? — trójki w koronie — badanie, czy nadoczna jest, czy ma więcej niż 2 cm, czy też jest tylko guzem, na którym przedmiotu zawiesić nie można, byłoby niemożliwe. Dalej też wszystkie formy określać należy jedynie z korony, niezależnie od tego, czy którychś z dolnych odnóg brakuje, czy też, co rzecz rzadsza, trafia się któraś z nich podwójnie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

X.

1917

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DZIWNY WIATR POWIAŁ

Dziwny wiatr powiał, by tchnieniem jesieni
I biały obłok zaległ drzew korony —
A w duszy-m ujrzał obraz upragniony
W karpackiej puszczy, gdzie gody jeleni·

Gdy bór dziewiczy tęczowo się mieni,
Gdy po wąwozach dmie wicher szalony,
Gdy pierwsze rankiem zabieleją szrony
Błyszcząc brylantem od słońca promieni

I siebie-m ujrzał na jodle zwalonej,
Co wiatrołomem legła na halawie
Ljanami ożyn gęsto oplecionej...

I sam już nie wiem, zali to na jawie
Szczęście wróciło, do życia ochota...
Czy złudny miraż roztacza tęsknota...

Strzałki, 25. X. 1916.

http://rcin.org.pl

Cztery lata przerwy! Potężny to szmat czasu. O ileż potężniejszym on jeszcze, gdy człowiek od września do września rok liczy, września czeka, by nieba a sen snem tylko zostaje i dalej się czeka z nadzieją, lecz bez pewności. Zachorowawszy w jesieni 1912, nie mogłem w 1913 r. o rykowisku marzyć — marzyłem w 1914 r., miałem jechać do Lisowic, lecz przyszła wojna światowa — marzyłem daremnie w latach 1915 i 1916 i aż w 1917-tym danem mi było do Lisowic się wybrać. Wojna trwa jeszcze, grzmią jeszcze armaty, w lepszych rewirach nie mogę laurów szukać z powodu stosunków komunikacyjnych i aprowizacyjnych; automobilem dostaję się do Stryja i dnia 25. września w południe jestem na leśniczówce na Binnem.

Binne 25. IX. Relacje zastaję niewesołe — poprostu nic niema — wojna cały zwierzostan jeleni do szczętu wyniszczyła — w ostatnich trzech latach padło pod karabinami wojsk rosyjskich i niemieckich kilkaset sztuk jeleniego rodu — plącze się podobno jeszcze kilka łań i jakiś jeleń w okolicy Chodkowa. Obchodzę Chodków i siedzę do nocy na zrębie — późno wychodzi jeleń i pasie się, lecz daleko i ciemno.

26. IX. Pogoda, bardzo ciepło. Na Chodkowie nic; na Hranystym spotykam dwa dziki; obchodzę całą granicę Rozhurcza i aż pod Kadobną napotykam tropy i kupała. Popołudniu całkiem bez rezultatu siedzę na Chodkowie.

27. IX. Ciepło. Odwiedzam Chodków, zrąbek Serednego, Werchserednego i część buczyny „Za chałupą" — nawet tropów nigdzie niema. Relacje okazują się prawdziwemi. Popołudniu siedzę przy kupałach na granicy Rozhurcza.

28. IX. Ciepło, a raczej upał zupełny. W programie Kadobna, gdzie na wszystkich zrębach ani śladu jeleni, znowu Chodków i Hranysty. Konceptu brakuje, gdy tak się żadnych danych niema. Popołudniu siedzę znowu na granicy Rozhurcza, gdzie raz odezwał się jeleń.

29. IX. Od Kadobnej puszczam się granicą Rozhurcza i Truchanowa. Przy Trykipciach porykuje jeleń — nareszcie! Podchodzę go pod Truchanów, a gdy mi się zasunął w parów posuwając się ku Polanicy, przecinam mu drogę przecinką Q — spotykamy się rzeczywiście — z parowu wychodzą dwie łanie,

http://rcin.org.pl

za niemi jeleń, na kroków trzydzieści — klęczę pod bukiem, łanie dostrzegły mnie i kłusem zbiegają do Polanicy — byk zatrzymał się sekundę, średni dwunastak — i z kulą na łopatce skoczył najpierw, a następnie stoczył się z szalonym łoskotem po urwistej zboczy. Rogi o wysokości 93 cm, rozpiętości 89 cm, obwodzie pnia 15 cm, wadze 4 kg. Popołudnie spędzam znowu na granicy Rozhurcza od Kadobnej.

30. IX. Na Chodkowie widziano wczoraj dobrego jelenia. Kręcę się tam cały ranek, jak i po najbliższej okolicy. Popołudniu tamże zasiadam — bardzo już po ciemku wychodzi łania i jeleń na zrąb.

1. X. Ciągle pogoda i upał. Daremnie zaglądam po wszystkich dziurach, gdzie coś się widzieć spodziewam. Popołudniu siedzę na Chodkowie; o trzeciej zaczyna na Hranystym dobrze ryczeć jeleń — aż wierzyć nie chcę swym uszom. W paru minutach tam jestem i widzę jelenia na gołym zrębie, a raczej nie jelenia tylko wieniec, gdyż on sam stoi w dołku w małym klombie krzaków. Wieniec bardzo majestatycznego dwunastaka o niezwykle długiej trójce w koronie. Ryczy doskonale i od czasu do czasu wściekle wieńcem obrabia jodełkę przed nim stojącą — znów czasem milknie i wtedy wieniec poważnym ruchem wkoło się kołysze białemi końcami w słońcu błyskając. Chwila ta wynagradza mi cały dotychczasowy brak rykowiska i spotkań. Blisko jestem.. tylko sekundę... pół sekundy coś więcej prócz wieńca zobaczyć. Jeszcze się trochę podsuwam i czekam, siedząc na ziemi. Wtem!... nie, nic gorszego nad to uczucie, gdy przed jeleniem, gdy już się prawie dochodzi do strzału, chłodny powiew wiatru kark muśnie. ...Rogi tak znikły jakbym ich nigdy nie widział... zwierz się ulotnił, jakby był duchem tylko. Fatalność! z mej strony nie było tu błędu. Reszta wieczoru zeszła na niczem.

2. X. Znowu Chodków, Hranysty, granica Rozhurcza. Popołudniu siedziałem na Chodkowie, w Rozhurczu parę razy odezwał się jeleń.

3. X. Obchodzę Kadobnę, Skały, granicę Truchanowa i Rozhurcza. Nigdzie nic. W południe wyjeżdzam i po obiedzie w Łu-

http://rcin.org.pl

kawicy wieczorem do Lwowa. Dłuższy pobyt byłby był bezcelowym.

Wszyscy donoszą o rykowisku złem, prawie żadnem, niezwykłych upałach i oczywiście o wojną zdziesiątkowonym stanie jeleni. Utrzymał on się jeszcze trochę w Skolem, Polanicy, Mizuniu, Wełdzirzu i Perehińsku, niżej znikł prawie zupełnie, a od Jasienia począwszy, na wschód, długich lat trzeba w spokoju, aby góry zabrzmiały wrześniową pieśnią... tą nad pieśniami...

http://rcin.org.pl

XI.
1918

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZESNASTAK Z 21|IX. 1918.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Osiągnąłem szczyt marzeń jelenich, wynająwszy na kilka lat rewir w Perehińsku, przestrzeń obejmującą górę Jajko, Werchmołoda, Ukiernia, Jajko lolińskie i Sywania, a wygodnie na trzy części podzielić się dająca, z kolebami na Jajku, Werchmołodzie i nad potokiem Rosochan. Oddzielają mnie od innych rewirów: rzeka Mołoda, potok Grechotliwy, połonina Sołotwinki, szczyty Ukierni, Jajka lolińskiego i Sywani oraz rzeka Mszana do Mołody wpadająca, — środkiem prócz mnóstwa innych większe potoki Mszanka i Rosochan. Werchmołoda osiąga wysokość 1724 m, Jajko 1600 m, Jajko lolińskie 1683 m, Ukiernia 1650 m — oczywiście granica flory leśnej przekroczona i wchodzimy w kraj rumowisk kamienistych, w kraj wszechwładnej kosodrzewiuy — nieco niżej bujne połoniny, drobniejsze rumowiska gogodzami porosłe i bór smerekowy. Dżarapar i smereki walczą ze sobą i mamy gdzieniegdzie języki tych ostatnich poza granicę wegetacji się wysuwające, gdzieindziej znów kosodrzewina zwycięsko w dół łopatczynami się wdziera. Bór puszczą prawdziwą — gdzieniegdzie ktoś kiedyś tu rąbał, lecz tylko o tyle, o ile o cenniejszy materjał chodziło — mamy więc zręby zawalne i poprzera-

http://rcin.org.pl

stane, niedostępne, mamy gąszcza szalone, mamy starodrzew, czasy Polski przedrozbiorowej pamiętający i obszerne w nim wiatrołomy — słowem, puszczę. Jako drzewo tylko świerk poprzetykany wyżej limbą, niżej jodłą i bukiem. Drogi absolutnie żadnej — parę czapaszy wydeptanych bydłem lato na połoninie spędzającem, jedna ścieżka wokoło Werchmołody, a pozatem płaje jelenie.

Jajko, 19. IX. Ze żoną moją przenocowawszy w Stanisławowie, wysiedliśmy na przystanku Broszniów o 11-tej rano, powitani przez p. Hanuszczaka, dyrektora dóbr metropolitalnych. Poczekawszy jeszcze na przyjazd profesora Adama Sołowija ze Lwowa, wyruszyliśmy kolejką leśną w góry. Ileż to emocji sprawia taki dojazd do gór głębokich z nadziejami tylu rozkoszy, jakie się wśród nich ma przeżyć, jakżeż lekko wdychują płuca czemraz to balsamiczniejsze powietrze, jakżeż swobodnie ślizga się oko po czemraz to wyższych szczytach, po czemraz to poważniejszym borze, po czemraz to więcej rwących nurtach Łomnicy! Od Perehińska wsuwa się kolejka całkiem w jej koryto i po przy-skały urwiste, po przy-limbowy pałacyk ks. metropolity w Podlutym, dojeżdża wreszcie do Osmołody, siedziby zarządu dóbr. Wieczór już zapadł, — przyjęci przez najgościnniejszych państwa Hanuszczaków, spędzamy go u nich, jak zawsze przed łowami, na rozmowach o nich, wielkich nadziejach i opowiadaniach p. Hanuszczaka i prof. Sołowija o rykowiskach z lat ubiegłych. Rzeczy nasze nadeszły były tegoż dnia wozem z Wysuczki.

O siódmej rano wyjazd do rewiru — najpierw kolejką a rzeczy wozem aż do tak zwanej Kruhłej polany nad Mołodą, potem pieszo aż do koleby pod Jajkiem, gdzie stajemy o 11-tej. Bardzo praktycznie urządziłem, wysyłając rzeczy wozem, bo przy dzisiejszych wojennych stosunkach, ani koleją nie byłbym ich dowiózł, ani ludzi dostał do wyniesienia ich w górę — mając swoje konie, miałem juki na nie, woźnicę, tak, że nająłem tylko dwóch ludzi na cały czas rykowiska i rzeczy wygodnie znalazły się w kolebie. Prócz wzmiankowanych dwóch ludzi był strażnik tamtejszy stary Michajło, który ze mną miał chodzić, a z nami nieodłączny mój strzelec Wasyl, dziesiąte rykowisko

http://rcin.org.pl

ze mną odbywający — nie był tylko w r. 1917, służąc w wojsku. Konie podolskie z podziwu godną zgrabnością, ciężko objuczone, odbyły karkołomną drogę tam i z powrotem, a przez czas pobytu pasły się na połoninie.

Krótko wypocząwszy, ruszam na pierwszy podchód. Zaraz za kolebą tropię wilka, a nieco dalej niedźwiedzia. W potoku Mszanka ryczy byk, lecz w gąszczu, z drugiej zaś strony potoka, na stokach Ukierni, słyszę ich sześć. O zmroku porykują dwa na Werchmołodzie.

20. IX. Wiatr. Wiele czasu tracę z początku na podchodzeniu jelenia dobrze ryczącego pod samą ścieżką — Michajło zostawszy w tyle, rozpoznaje go jako lichego; następnie widzę w potoku, dopływie Mszanki z Werchmołody, dwunastaka, pasącego się spokojnie. Wracam do koleby, a popołudniu wychodzę w teżsame miejsca ze żoną moją, lecz wiatr tylko silny dokucza.

21. IX. Ciepło, szalona mgła. Nad dopływem Mszanki porykuje jeleń — długo czekam na rozsunięcie się mgły, tymczasem jeleń milknie. Niżej ryczy drugi — podchodzę go bardzo blisko, lecz wśród złomów i gąszczy nie mogę go dojrzeć, wreszcie i ten milknie i ulatnia się gdzieś jak duch. Naprzeciw, na stokach Ukierni, wciąż dobrze ryczą dwa — schodzę więc w Mszankę, dosyć szeroki, szumiący w głazach potok, o małowniczych, ostrych ścianach, wyżej dopiero w łagodniejsze stoki Ukierni i Werchmołody przechodzących i zrębem z mozołem pnę się do góry — zrąb do niemożliwości zawalony i zarośnięty. Nim do połowy zrębu doszedłem, umilkły jelenie, jednak po chwili ujrzałem na szczycie połoniny pięć łań, a znów po chwili podchodzącego do nich z dołu jelenia. Mimo kilometrowej odległości, rzutu oka tylko trzeba było, aby rozpoznać coś kapitalnego, a dłuższa obserwacja przekonała mnie, że mam szesnastaka o ciemnych, wysoko ustawionych wieńcach. Całe towarzystwo kładzie się na połoninie. Między mną a połoniną zwór głęboki, do którego spuścić się nie mogę, gdyż byłbym z połoniny widoczny; aż wyżej, gdzie znów przechodzi w dżarapar starodrzew świerkowy łączy się dalej z połoniną. Muszę więc obrać mozolną drogę zejścia w zwór na lewo równoległy

http://rcin.org.pl

do tamtego, dostania się nim aż między dżarapar, popod dżarapar w starodrzew i nim nareszcie zachodzę jelenie od góry. Trwa to do pół do dziesiątej; jelenie leżą, lecz leżą czujnie i gdy się zbliżyłem do dwustu kroków, wstają łanie jak na komendę i stępo sznurkiem wynoszą się na dół — wiatr dobry, usłyszeć mnie nie mogły, bo szedłem po mchu, mogły jedynie zauważyć ruch jakiś między świerkami, będąc głowami w moją stronę zwrócone. Byk leżący trochę niżej wstał również i za łaniami spoglądając gniewnie, zaczął mruczeć – to zdecydowało o strzale, bo czas miałem usiąść na ziemi, nacieszyć się raz jeszcze widokiem wspaniałego naprawdę zwierza i wieńca i spokojnie kulę wypuścić. Zwierz zaznaczywszy, wywalił mi się jak mi się zdawało, za smereczka, przy którym stał. Nie widząc go dłuższą chwilę, chcę już iść jako do leżącego, z niebem całem w duszy, gdy mi raptem z za smereczka wychodzi i chwiejąc się, stępo idzie na sztych. Emocja silnie nerwami szarpnęła — między mną a jeleniem zagroda owczarska, która mi za chwilę zakryje jelenia, a wzdłuż niej zasunie mi się on w las; strzelam szybko pięć razy, lecz oczywiście chybiać musiałem — gdy mi się jeleń zasunął, podbiegam, równocześnie broń nabijając i wsparłszy się o pień, strzelam raz siódmy na kroków sto, do stojącego pod ścianą lasu. Byk zaznacza znów silnie i jednym skokiem znika mi w lesie. Następuje chwila popuszczenia wszystkich nerwów po najwyższem ich poprzedniem napięciu. Skinieniem przywołuję posuwającego się za mną o kilkaset kroków Michajła i odbywam przepisową dwugodzinną kwarantannę. Męczarnią ona — śniadanie nie pomaga mimo przysmaków ręką żony mojej przyrządzonych — drzemać myśl nie daje — ciągle w oczach stoi postać zwierza — ciągle wyrzut sumienia: tak kapitalnego jeszcześ w życiu nie strzelał... ostrożniej trzeba było podchodzić... lepiej było wymierzyć... teraz przepadł i znów lat dziesięć poczekasz na takie spotkanie... itd... itd. Kto to przeszedł, każdy to zrozumie. Nareszcie stanęła wskazówka zegarka na oznaczonej godzinie; na miejscu strzału nic; trop śledzę dobrze po gęstych szczawach; na miejscu ostatniego strzału zaczyna się dosyć obfita farba — jeleń sadził galopem w dół, lecz najgorszemi złomami, wśród których farba pomału się gubi — w trak-

http://rcin.org.pl

cie mozolnego śledzenia łomot na przeciwległym stoku — czy spędziłem jelenia, który był odbiegł? W zworze farba ustaje całkiem, a długie chodzenie po przeciwległym stoku nie daje mi żadnej wskazówki. Zły do niemożliwości, wracam wieczorem do koleby, spotkawszy jeszcze po drodze trzy łanie i trop niedźwiedzia. Oczywiście wszystkiemu przypisuję niepowodzenie, a więc i lunecie. Podczas wojny zginął mi był mój duży Kahles — dałem więc sobie osadzić na starego Schönauera Kahlesa Mignon 4×, bardzo małe pole widzenia i bardzo małe światło — od początku była mi niesympatyczna, a teraz oczywiście nosić będę 9 mm Schönauera z dużym Kahlesem.

22. IX. Zimna wichura. Obchodzę Werchmołodę aż prawie do Sołotwinki, lecz wszędzie cisza, toteż wracam do koleby, spotykając głuszca. Popołudniu zasiadam na szczawach, nad dopływem Rosochana. Tylko na Ukierni od czasu do czasu porykuje jeleń. Po chwili słyszę kamienie toczące się po drugiej stronie potoka — posuwam się kilkanaście kroków wtył, aby przeciwległą zbocz dobrze okiem ogarnąć i dostrzegam na niej całe „stado niedźwiedzi". Na zboczy rumowisko luźnych kamieni, porośnięte gogodzami, a z rzadka pojedyńcze krzaki — niedźwiedzica olbrzymia, siwa, dwa niedźwiadki i dwa spore piastuny — wszystko to rozkoszuje się smacznemi gogodzami. Obserwuję je długo i medytuję, co robić; kroków około 300, o żadnem podejściu mowy niema, niedźwiedzie też do mnie nie przyjdą — dochodzi refleksja, że niedźwiedzica zasłużoną matką przyszłych tego zwierza pokoleń, a młodzież zbyt jeszcze marną zdobyczą — nie strzelam — obserwuję, dopóki niedźwiedzie gogodziej potrawy syte, nie wynoszą się w przyległe gąszcza.

23. IX. Każdą inną pogodę wolę już, niż tę suchą, szaloną wichurę. Wychodzę sam, obchodzę wszystkie trzy zręby między kolebą a Rosochanem, wszędzie pusto i cicho. Późno już dostrzegam byka nad potokiem Stada niedźwiedzi, ale hen wysoko w dżaraparze; z mozołem przedostaję się na górę, lecz mozół daremny, gdyż byk milczy i znaleść go nie mogę. O dziesiątej wracam do domu, podwójnie zmęczony z powodu bolu w kolanie, które wczoraj stłukłem, tak, że noc całą spać nie mogłem, a rano ledwo wyszedłem z koleby przy pomocy kija. Wraca też

http://rcin.org.pl

bez skutku wysłana pod przewodnictwem Michajła ekspedycja za postrzelonym szesnastakiem. Popołudniu wichura jeszcze większa — siedzę na szczawach nad potokiem Stada niedźwiedzi, lecz tylko na Sołotwince i Ukierni słyszę porykujących kilka jeleni.

24. IX. Wichura, ciepło tak, że wychodzę w samej kamizelce. Kolano na szczęście już lepiej. Mszanką idę w górę aż do Sołotwinki — po drodze podchodzę dobrego dziesiątaka, a trochę dalej drugiego; prócz nich słyszę dwa byki na Ukierni, trzeciego niżej, czwartego mego znajomego z nad potoka Stada niedźwiedzi — i jeszcze dwa niżej. Dziewiąty byk odzywa się na Sołotwince — wychodzę na połoninę i natykam się na dwunastaka leżącego na środku. Usiadłszy na ziemi, obserwuję go długo — z Wełdzirza wychodzi łania i przechodzi na moją stronę; dwunastak wstaje, ryczy, zbliża się do mnie na dwadzieścia kroków; wszystko to w pełnem słońcu... każdą perłę jego wieńca widzę — wreszcie wolno zawraca do Wełdzirza. Dwa byki ryczą w Wełdzirzu, trzeci pod Werchmołodą w dżaraparze. Idę dalej czapaszem naokoło Werchmołody — w potoku Grechotliwym podchodzę dobrze ryczącego ósmaka, dalej drugiego jelenia, który jednak ryczeć przestaje, a jeszcze dalej słyszę trzeciego. Wreszcie pod wieczór dochodząc już do koleby, mam na bliski strzał dobrego dziesiątaka z trzema łaniami. Piąty to jeleń na strzał tegoż dnia, a szesnasty słyszany. Widziałem też głuszca.

25. IX. Zachwycony urokiem Sołotwinki, postanawiam tam wieczór i ranek spędzić i wychodzę na dwudniową wyprawę. Zaraz niedaleko koleby ryczy jeleń przy samej ścieżce — mimo, że się śpieszę, zmuszony jestem go podchodzić, dochodzę do dwudziestu kroków i konstatuję dwunastaka. Dalej na lewo od ścieżki ryczy byk drugi i trzeci, które pomijam i podchodzę znowu czwartego wysoko w łopatczynach przed ostatniemi szczawami na Werchmołodzie. Całe towarzystwo obrało sobie śliczną chłodną kotlinkę między kosodrzewiną a staremi smerekami — podchodzę bardzo blisko, lecz jelenia dopatrzeć nie mogę, tymczasem któraś z łań dostrzegła mnie i wszystko się wyniosło. Strasznie gorąco i nic więcej nie ryczy. Dochodzę do Sołotwinki, gdzie dzień spędzam na dolce far niente na środku zielonej połoniny w klombie smereków. Wieczorem dopiero od-

http://rcin.org.pl

zywają się trzy byki u mnie, a trzy w Wełdziżu, a o zmroku wychodzą dwa na połoninę, dwunastak dobry, na wygodny strzał, drugi jeszcze jakiś lepszy, lecz już za ciemno. Paręset kroków od połoniny rozbijam obóz pod prastarym smerekiem... ognisko, ...dwóch ludzi przy niem... a dla mnie namiotem gałęzie smereka ziemi tykające. Mały posiłek i leżę na mchowem łożu wsłuchany w szum boru, głosy jeleni i trzask ognia.

26. IX. Bardzo wcześnie byłem już na połoninie — tylko trzy byki słabo porykują — wracam więc ścieżką ku kolebie, by wokoło stoki Werchmołody zbadać. Nad Grechotliwym pookiem ryczy jeleń i podchodzi do płaju, lecz dostaje wiatru, i tylko kontury widzę — śpieszę dalej, bo przy szczawach cały koncert. Pomijam po prawej ręce trzy byki ryczące niżej, widzę śpiczaka i zdążam do czwartego ryczącego bez przerwy bardzo ochrypłym głosem tuż za szczawami — od nich schodzę z płaju i spuszczam się ostrożnie w głęboki zwór, na dnie którego ryczy jeleń; od połowy stoku zwór goły, skalisty, tylko na samem dnie gęste krze olszyny. Doszedłszy do ostatnich świerków, jestem już bardzo blisko, około sto kroków od dna zworu i wzrok zapuszczam w krze-olszyny — łopot kamieni... i z gęstego klombu wysuwają się dwie łanie i byk za niemi. Widząc cztery końce w koronie, strzelam nisko w łopatkę — byk zaznacza i szybciej zaczyna wspinać się po skalistej ściauie, lecz po drugiej kuli w krzyże wali się z łoskotem. Zawód tym razem in plus, bo nieregularny szesnastak o pięciu końcach w lewej koronie, wysokość 98 cm, rozpiętość 99 cm, obwód pnia 14 cm, waga 5·25 kg. Południowe godziny spędzam opodal jelenia; zupełna cisza, późno dopiero wieczorem ryczy kilka jeleni, gdy już jestem w drodze powrotnej. W jałowcach schodzę dobrze ryczącego ósmaka.

27. IX. Wichura, ciepło. Ze żoną moją wychodzę na zręby za kolebą ku Mszance. Na drugim z nich ryczy jeleń — schodzimy w potok, od którego zrąb ostro się w górę wznosi i obserwujemy czas jakiś łanię — po chwili wskazuje mi żona moja jelenia od łani ku nam schodzącego — mimo, że tylko dziesiątak, rogi ma tak zdecydowanie pierwszej klasy, że postanawiam strzelić i czekam tylko, gdyż odległość między nami

http://rcin.org.pl

wciąż się zmniejsza — nie strzeliłem jednak, usłyszawszy w decydującej chwili odezwanie się drugiego jelenia i ujrzawszy go po chwili jako znacznie lepszego, wyżej czternastaka. Odległość przeszło 500 kroków, podejść nie mogę ze żadnej strony, — dziesiątak zbliżył się do nas całkiem. a dostawszy wiatru, oddalił się wolno: po zrębie kręcił się jeszcze ósmak, lecz wkrótce wszystko zaszyło się między złomy. Popołudniu zachodzimy na tenże zrąb od góry. Zdaleka widzimy naszego byka pasącego się na środku — siedzimy przy szczawach nad zrębem, lecz wichura coraz większa i nic zrobić nie można.

28. IX. Wichura dalej. Znów od szczawów zachodzę za wczorajszym jeleniem. Raz odezwał mi się, mignął mi się między złomami w pościgu za łanią i zeszedł do jam na środku zrębu, których stale się trzyma. Poszedłem dalej naprzeciw Ukierni, gdzie cztery byki dobrze ryczały przez pół godziny — widziałem je kręcące się po zrębach, będąc jednak sam i nie mając żadnego posiłku ze sobą, nie mogłem tam się zapuszczać. Wracając, spotykam dwie łanie na zrębie. Całe popołudnie przesiaduję znowu na zrębie, do wichury przyłączył się deszcz.

29. IX. Wychodzę z przeświadczeniem, że muszę zabić jelenia, gdyż to mój dzień. Obrzydliwa słota osłabia to przeświadczenie. Ciężki marsz po ciemku, śliskich kamieniach i patykach, że smaganiem mokremi gałęziami po twarzy, do potoka Stada niedźwiedzi i w dół aż do Mszanki. Cisza — tylko wichura, desz i mgła. Mimo to od Mszanki puszczam się znowu po dużych i oślizłych kamieniach na Ukiernię. W połowie góry słyszę ryknięcie — po skonstatowaniu wiatru cofam się trochę zworem i wychodzę na zrąb — drugie ryknięcie i nademną na kroków 50 ukazuje sie jeleń. W pierwszej chwili widzę trójkę w koronie i rezygnuję ze strzału, mimo, że rogi grube i operlone — wkrótce jednak dostrzegam czwartą odnogę. Schönauer przy twarzy — myśl: dzisiaj 29-ty, mój dzień — druga myśl: byk zruluje mi pod same nogi. Rzeczywiście byk wali się z łoskotem i stacza mi się w karambolach pod same nogi — tu, o dziwo, zrywa się i w szalonym pędzie znika między złomami, drugi strzał nie pomaga — daleko widzę jak stanął i wolno idzie. Myśl: Krellschuss, źle! Na miejscu strzału nic — o sto kroków

http://rcin.org.pl

dalej farba bardzo obfita — a więc nie Krellschuss, tylko, jak przypuszczam, wysoka komora — trop ciągnie stale lekko w dół, omijając złomy, lecz silny deszcz zmywa farbę i dalsze szukanie nie doprowadza do rezultatu — pech! *) W drodze powrotnej chybiam głuszca, dwieście kroków na szczycie świerka. Oczywiście 9 mm Schönauer idzie do futerała, a wracam do starej szóstki. Popołudniu tylko mały spacer z powodu ulewy i mgły.

30. IX. Już po rykowisku. Mimo pogody nic nie słyszałem ani rano, prócz żarcia się wilków nad Rosochanem, ani popołudniu, wyszedłszy ze żoną moją — nigdzie też dalej nie zapuszczałem się.

1. X. Pogodny, chłodny ranek. Cisza jednak znamionująca stanowczo koniec rykowiska — od czasu do czasu tylko odezwie się jakiś jeleń. Wychodzę z ludźmi szukać za oboma postrzałkami. Najpierw szukamy za czternastakiem — w trakcie szukania podchodzę dwa jelenie opodal porykujące — jeden, niezły dwunastak, daje mi się zejść na dziesięć kroków, drugi, dziesiątak, na trzydzieści. Nie znalazłszy ani śladu czternastaka, przechodzimy na trzeci grzbiet Ukierni — tam zostawiam ludzi dla wypoczynku, a sam idę pomału połoniną ku Jajku lolińskiemu. Nagle widzę na znaczną odległość stado wilków — leżą na połoninie, wygrzewając się na słońcu — jest ich dziewięć. Połonina szeroka — ani obejść, ani podejść — podczołguję się na odległość 300 kroków i otwieram ogień — pierwszy strzał do leżących, dalsze cztery do uciekających nie trafiają. Po chwili idziemy dalej za szesnastakiem i po kilkudziesięciu krokach od połoniny znachodzi Wasyl szkielet jego objedzony przez wilki — wieniec wyżej I-szej klasy. Wysokość 102 cm, rozpiętość 94 cm, obwód pnia 16 cm, waga 6·6 kg — prawa korona cudną 16 cm łopatą — wymiary mogłyby może być pokaźniejsze, toteż naprawdę kapitalnym nazwać go nie mogę, na oko jednak bluffuje trochę i podziw we wszystkich wzbudza.

Radość moja niema granic. Jeszcze raz bez skutku szukamy za czternastakiem i wracamy do koleby.

*) Jelenia tego zabiłem prawie w tem samem miejscu w 1920 r. i znalazłem kulę moją z przed dwóch lat w wyrostku kręgowym — a więc przecież Krellschuss

http://rcin.org.pl

2. X. Deszcz i mgła nieprzebita. Wychodzę na pierwszy zrąb ku Mszance, dwa jelenie odzywają się, lecz na parę kroków nie widać. W południe opuszczamy kolebę, idąc pieszo aż do Osmołody.

Pamiętną jeszcze jazda z Osmołody wozem do Stanisławowa, od 7-mej rano po 9-tej wieczorem z dwugodzinnym popasem w Niebyłowie, cały czas wśród zimnego ulewnego deszczu — godnem ona była zakończeniem trudów rykowiskowych, które żona moja dzielnie zniosła, nie odbywając wprawdzie największych wypraw ze mną, lecz chodząc bliżej koleby, źle śpiąc i jedząc.

Źle strzelałem w tym roku! wszak mogłem zabić wilka mimo odległości — winę zwalam na lunetę Mignon — głuszca, może tu winą niedostateczna razancja 9 mm — już zaś co do czternastaka, niemam ekskuzy. A może poprostu winą rodzaj wyjścia z wprawy, gdyż kiedyż teraz się strzela! Mam też wrażenie, że źle się ulokowałem pod Jajkiem, gdyż z tamtąd trzeba było więcej chodzić na stoki Jajka od Mszany, gdzie całkiem nie byłem, a wiele traciłem czasu, chodząc na Ukiernię i przeciwną stronę Werchmołody. Znając lepiej rewir, byłbym był inaczej to wykombinował. Rykowisko zaś samo zasługuje na miano raczej złego, z powodu ciepła i ciągłej wichury — jelenie pchały się jaknajwyżej w dżarapar, a były dnie, kiedy całkiem milczały.

http://rcin.org.pl

XII.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Powinien być rozdział dwunasty — powinno być dwunaste jubileuszowe rykowisko. Nie czekam jednak nań z zakończeniem tych wspomnień. Szalona burza dziejowa, jaka światem całym wstrząsnęła, niszcząc tyle żyć ludzkich, tyle dzieł rąk ludzkich dorobku długiem jeszcze grozi zaburzeniem dotychczasowego porządku i teraz, choć nominalnie po wielkiej wojnie, dopiero nasuwa się pytanie — zali możliwą jeszcze będzie egzystencja do dotychczasowej zbliżona — czy rozpętane żywioły nierówności społecznych wejdą znowu w karby porządku, czy też wywrócą, co było? Czy w tym drugim wypadku będzie lepiej, czy gorzej?

http://rcin.org.pl

Jakkolwiek będzie, powtórzę za Petroniuszem: „przyjaciele, przyznajcie, że z nami ginie poezja tego świata i piękno". Nie wiem więc, czy jako łowiec ujrzę jeszcze Karpat ukochane szczyty, czy brutalna ręka wandala nie pozbawi mnie podstaw egzystencji, czy świat cały doskonalszym od Boga się być mieniący, nie wywróci tego, co jest, wzamian niczego nie tworząc, nie wiedząc ...zakończę wspomnienia. Gdy trwogi moje zakończą się niczem, gdy Bóg znowu ster świata w miłościwą swą dłoń ująć raczy, wtedy stanę znów wesół na Jajku i Werchmołodzie i jubileuszowym rokiem zacznę drugą serję wspomnień.

Z dwudziestu trzech na rykowiskach ubitych jeleni zaliczam dziewięć do klasy pierwszej, sześć do drugiej, ośm do trzeciej. Prócz nich dwa jelenie zabiłem przed nagonką i psami w Lisowicach.

Wysuczka, w marcu 1919.

* * *

Niestety, przykrych słów parę dorzucić tu muszę — jak przykrych, zrozumie każdy, kto łowcem prawdziwym, dla kogo wieńce chlubą łowiecką, wspomnieniem rozkoszy najwyższej, jaką człowiek zazwyczaj zaznać może. Z wieńców moich cztery, cztery najlepsze wywiozłem po rosyjskiej inwazji z piwnicy wysuckiej, gdzie przechowywane były i oddałem do sklepu Spółki łowieckiej we Lwowie, celem nowej oprawy ich. Dzięki opieszałemu wykonywaniu zleceń przez Spółkę, wieńce oddane na wiosnę, były tam jeszcze w listopadzie, nie zostały ochronione podczas awantur ukraińskich i przepadły tamże. Przepadł mi wstecznik z Ludwikówki, jeleń najstarszy, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałem, prawie bez czopów o szwach czaszki całkiem zatartych, pnie całkiem leżące, nie krągłe lecz kańciaste, niezwykłej grubości — przepadł ośmnastak, pierwszy mój jeleń, nie nadzwyczajnej grubości, lecz zawsze 115 cm wysoki — przepadł szesnastak z Taniawy, mało co sławnemu z Perehińska ustępu-

http://rcin.org.pl

jący i wreszcie czternastak z Ludwikówki, o ślicznej palczastej koronie niewiele od trzech poprzednich gorszy — jako jedyna pociecha zostały mi fotografie wieńców... a jaki brak ich na ścianach mojego mieszkania...

w lipcu, 1919.

http://rcin.org.pl

Drukarnia Narodowa, — Lwów, Szajnochy 2, tel. Nr. 21-35

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN
K.2083
1000000000451